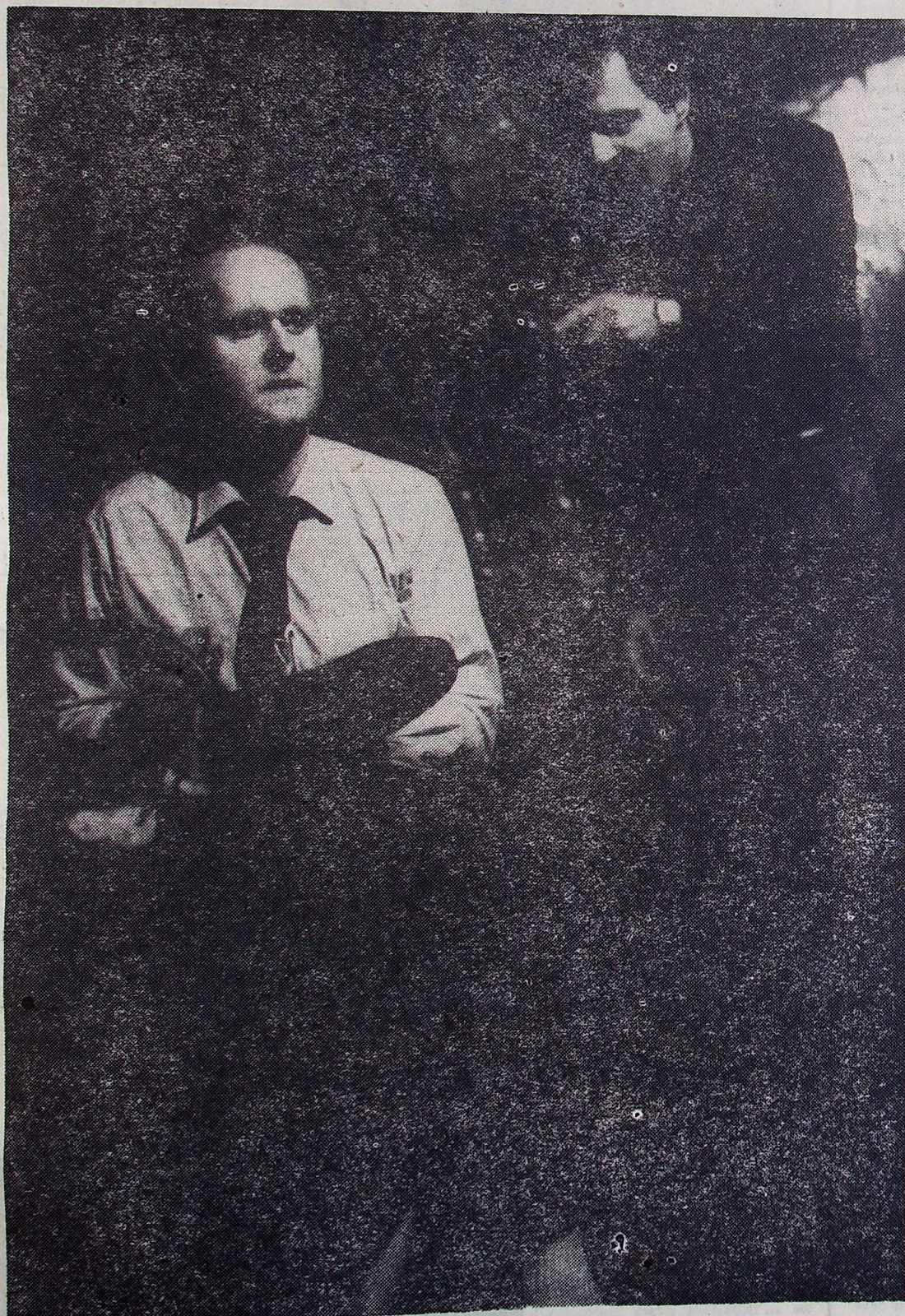


- Trudna sztuka życia - str. 3
- Gdy trzeba powiedzieć: Nie! - str. 3
- Po-gotowie kontrolne - str. 5
- Na tropie mistrzów - str. 6
- Prawo czy nagroda? - str. 7
- Łyk Australii - str. 9
- Arkusz literacki - str. 10
- Coś się dzieje - str. 11
- Życie rodzinne - str. 13

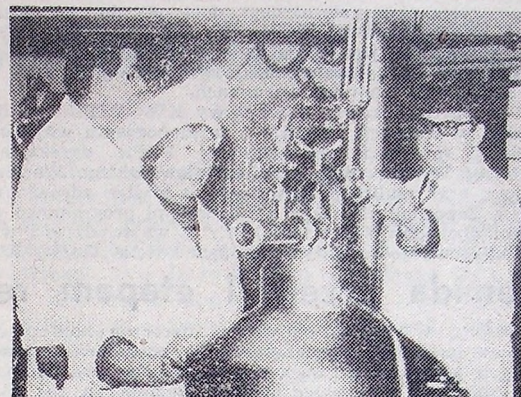


Fot. Krzysztof Biedugnis

„Emigranci” to sztuka niemal ascetyczna w środkach wyrazu, na dwóch aktorów i jedno wnętrze obliczona, zgodna z konwencjami dramatu klasycznego, łącznie z zasadą trzech jedności. Ascetyczna, co nie znaczy, że łatwa w realizacji. Dowiodła tego legnicka inscenizacja. W role emigrantów wcielają się Mariusz Olbiński i Leszek Perłowski.

Antomia agresji

str. 8



Kontrola mleczarni przebiega szybko. Wszędzie czysto, zgodnie z przepisami. Bez uwag. Podobnie w dokumentach.

Fot. Wincenty Kołodziejski

Bez makijażu

str. 4



Musimy zdać sobie sprawę, że deprecjonując wartość kultury fizycznej przyczyniamy się do pogłębienia różnicy między fizycznym, a intelektualnym rozwojem młodego pokolenia.

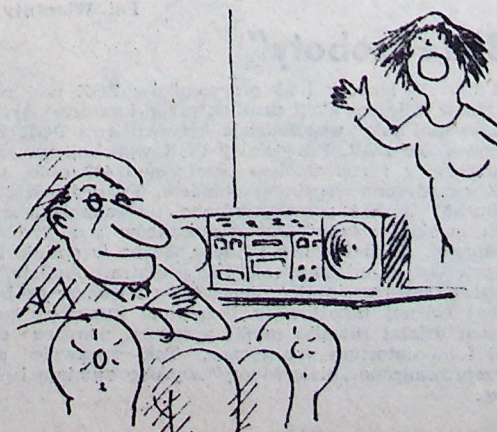
Fot. Krzysztof Raczkowiak

Medale czy rekreacja

str. 12

Spojrzenia Zbigniewa Jujki

-ŚCISZ TO RADIO, I TAK WIEĆ -
CEJ NIE USŁYSZYSZ



Obradowała Egzekutywa KW PZPR

23 bm. obradowała Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy. Przedmiotem obrad była m.in. ocena wyników finansowych i gospodarczych PGR za 1987 rok. Stwierdzono dość istotny postęp w produkcji roślinnej. PGR zebrały w ubiegłym roku po 39 kwintali zbóż z hektara, nieco więcej niż w poprzednim, wyższe były zbiory ziemniaków o 30 i buraków o 32 kwintale, natomiast nieco mniejsze rzepaku. Trudna sytuacja paliwowa pod koniec ubiegłego roku spowodowała jednak znaczne opóźnienia w orkach zimowych oraz wywieżenie tylko 30 proc. obornika pod przyszłe uprawy ziemniaków i buraków.

Sytuacja w produkcji zwierzęcej wzbudziła wiele kontrowersji. Stan pogłowia bydła zmniejszył się od poprzedniego do poziomu 95 proc., więcej natomiast było krów dojnych i trzody chlewnej. Wzrosła też wydajność mleka, np. w Tomaszowie Bolesławieckim w PGR przekroczyła nawet 4 tys. litrów od jednej krowy. Gdy jednak liczby te porówna się ze stanem pogłowia z początku lat osiemdziesiątych i uwzględni wyższy spadek w gospodarstwach indywidualnych, sytuacja musi budzić znacznie większy niepokój. Obserwuje się odchodzenie od produkcji zwierzęcej, jako mniej opłacalnej, na rzecz roślinnej, co może pogłębić trudności zaopatrzeniowe. W dodatku wiele obiektów budowlanych z myślą o hodowlę wykorzystywanych jest do zupełnie innych celów.

Dziwienność PGR wypracowało w ubiegłym roku zysk w wysokości 1.694 mln zł, a pięć poniosło straty rzędu 271 mln. Poza gospodarstwami w Szklarach Górnych, Tarnówku i Prochowicach, które planowały deficyt, dołączyły do tej grupy jeszcze PGR w Jerzmanowie i Chobieni. Ogólnie sytuacja finansowa w legnickich PGR jest lepsza niż w poprzednim roku.

Egzekutywa wyraziła podziękowanie załogom PGR pracującym w szczególnie trudnych warunkach.

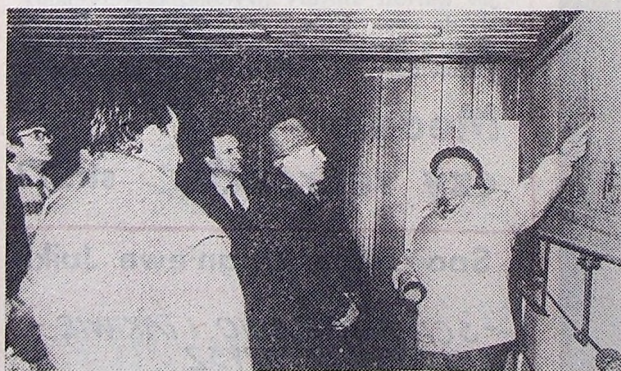
Ponadto członkowie Egzekutywy KW PZPR ocenili osobisty wkład w realizację uchwały i harmonogramu wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR dyrektora Wydziału Drobnej Wytwarzalności Urzędu Wojewódzkiego Wacława Całkowskiego oraz realizację inwestycji w służbie zdrowia w ubiegłym roku. Zapoznali się także z założeniami programowo organizacyjnymi obchodów świąt majowych w województwie, w tym także organizowanego tu w tym miesiącu święta „Gazety Robotniczej”.

Temida przed II etapem reformy

10 bm. w Legnicy odbyła się doroczna konferencja sędziów okręgu legnickiego, podczas której podsumowano pracę sądów i innych jednostek organizacyjnych resortu sprawiedliwości w roku ubiegłym oraz przedstawiono zadania na rok bieżący z uwzględnieniem roli i miejsca organów wymiaru sprawiedliwości w realizacji reform społeczno-gospodarczych. Podczas dyskusji podkreślono m. in. konieczność doskonalenia obowiązującego prawa, aby stanowić regulator stosunków społecznych nie hamowało ono przedsiębiorczości i inicjatyw. Konieczna jest również dalsza humanizacja prawa karnego. Wyróżniających się pracowników uhonorowano odznakami państwowymi, resortowymi i regionalnymi. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski wyróżniono Jerzego Wyspiańskiego, sędziego SW w Legnicy. W konferencji uczestniczyli m. in. wiceminister sprawiedliwości Józef Musiał, I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak, przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski, wiceprezes WK ZSL Bronisław Rybka, przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński i wicewojewoda legnicki Tadeusz Podwiński. Konferencję prowadził prezes Sądu Wojewódzkiego w Legnicy Kazimierz Jaśnikowski.

Kontrola trwa...

Główny inspektor kontroli w Urzędzie Rady Ministrów, szef Zespołu Inspekcji Terenowej gen. bryg. Edward Drzazga pracowało w Legnicy. Zapoznał się z przebiegiem budowy Zakładu Produkcji Wody w Przybławie, remontem Akademii Rycerskiej w Legnicy, był w Zakładach Górniczych „Rudna” w Polkowicach i Górniczo-Hutniczym Specjalistycznym Zespole Opieki Zdrowotnej. Rozmawiał także z ordynatorem Oddziału Chirurgicznego Szpitala im. J. Jonstona w Lubinie prof. dr. hab. Januszem Bielawskim. Na zdjęciu: Gen. bryg. Edward Drzazga podczas zwiedzania Zakładu Produkcji Wody w Przybławie.



Fot. Wincenty Kołodziejski

„Białe soboty”

12 bm. 18 lekarzy i 33 pracowników ZOZ w Złotoryi uczestniczyło w kolejnej akcji profilaktyczno-leczniczej, tym razem zorganizowanej przy współudziale kierownictwa PGR Złotoryja dla pracowników PGR. Pracownicy PGR wykonali wcześniej badania laboratoryjne i rtg. Ogółem przebadano 413 osób, a pracowity dzień zakończono wspólnym obiadem. Tydzień później, 19 marca, w Suchej Górnej przeprowadzono też badania lekarskie w ramach „wolnej soboty” dla mieszkańców wsi Trzebech, Guzica, Koskorzyn, Kazimierzowa i Sucha Górna w gminie Polkowice, w których wzięli udział specjaliści: pediatra, okulista, reumatolog, ortopeda, chirurg, neurolog, dermatolog i lekarze ogólni. Dojazd do Suchej Górnej umożliwiali bezpłatnie kursujące autobusy, na miejscu działał również punkt apteczny, pomiaru ckg, ciśnienia krwi i laboratorium analityczne. Tak sprawnie przygotowane i przeprowadzone „białe soboty” wysoko oceniają i pacjenci, i lekarze.

(AS)

Jednym zdaniem

● 17 bm. podczas wyjazdowego posiedzenia w Przedsiębiorstwie Przemysłowego Budownictwa Rolniczego w Legnicy Zespół ds. Edukacji Ekonomicznej KW PZPR zapoznał się z przykładami szkolenia średniego dozoru technicznego i robotników w PBRol. ● 18 bm. Komisja Ideologiczna KW PZPR omawiała znaczenie obchodów rocznic i świąt państwowych w procesie wychowania patriotycznego. ● 19 bm. w WK ZSL odbyło się spotkanie delegatów województwa legnickiego na X Kongres ZSL; przybyli przedstawiciele wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych. ● 21 bm. GK ZSL w Głogowie określił zadania instancji w realizacji uchwał V Wojewódzkiego Zjazdu ZSL. ● 23 bm. wnioski z przebiegu zebrań sprawozdawczo-programowych w instancjach i POP omawiano podczas narady kierowników rejonowych ośrodków pracy partyjnej w KW PZPR. ● 24 bm. MGK ZSL w Chocianowie dyskutował nad rolą stronnictwa wobec problemów ekonomiczno-społecznych wsi. ● 24 bm. MGK w Złotoryi ustalił zadania instancji wynikające z uchwały V Wojewódzkiego Zjazdu ZSL.



Fot. Wincenty Kołodziejski

● Jawor

Po remoncie — ciekawe wystawy

W świeżo wyremontowanym Muzeum Regionalnym w Jaworze, oprócz stałej ekspozycji „Dzieje Jawora i okolic”, obejrzyć można obecnie wystawę prezentującą tradycyjną izbę dolnośląską. Ekspozycja pochodzi ze zbiorów własnych muzeum.

Reporter zanotował

● W nocy z 9 na 10 marca w Lubinie przy ul. Sowiej włamano się do piwnicy, skąd skradziono dwie nowe opony do fiata 126p, dwa worki papieru toaletowego i inne przedmioty wartości około 12 tys. zł.

● 10 marca w Legnicy z mieszkania przy ul. Pocztowej Krzysztof J. (lat 20) ukradł z tektury portfel Artura W. z zawartością 6500 zł, 468 dolarów USA i 480 marek RFN. W przeciechu na złotówki stracił szacuje się na około milion złotych.

● W nocy z 9 na 10 marca z Zakładu Utylizacji „Bacutil” w Słonej (gm. Zukowice) skradziono 600 kg mączki mięsno-kostnej wartości 98 tys. zł.

● 11 marca na przystanku PKS w Tomaszowie Bolesławieckim Zbigniew B. (lat 22) będąc w stanie nietrzeźwym pobli bez powodu Barbarę B. (lat 26). Poszkodowana doznała urazu głowy i rany ciętej palca prawej ręki.

● 11 marca około godz. 19 w Bieniowiec Stanisław M. (lat 42) rzucając nożem kuchennym w podłogę zranił stopę swego syna Krzy-

sztofa (lat 13). Poszkodowanego umieszczono w szpitalu a nietrzeźwego, ojca w izbie wytrzeźwień.

● 12 marca o godz. 8.45 w Legnicy w piwnicy przy ul. Wrocławskiej znaleziono zwłoki Józefa S. (lat 47), który poprzedniego dnia wieczorem pił alkohol z właścicielem piwnicy.

● 14 marca z magazynu materiałów technicznych Odlewni Żeliwa w Gromadce nieznany sprawca skradł 11 butelek spirytusu, dres sportowy i 2 ręczniki o łącznej wartości 49 740 zł.

● Około 14 marca w Legnicy nieznany sprawca włamał się do pomieszczeń ratowników przy basenie kąpielowym Zespołu Szkół Budowlanych, skąd po rozbiciu szafki skradł sprzęt sportowy wartości 39 tys. zł.

● 15 marca z wieżyczki sędziowskiej na stadionie sportowym MKKS „Zagłębie” Lubin nieznany sprawca zabrał wzmacniacz akustyczny, dwa głośniki oraz zdawał mienie. Straty wynoszą około 80 tys. zł.

● 15 marca w Legnicy na terenie działek pracowniczych „Wesoły kącik” nieznany sprawca włamał się do altanki Stanisława F. skąd zabrał 5 kanistrów z etyliną i 20 butelek wina. Straty wynoszą około 100 tys. zł.

(SA)

● Głogów

Rusza produkcja serów

Po rocznej modernizacji Zakład Mleczarski w Chojnowie należący do OSM Złotoryja, wznowił produkcję serów twarogowych. Obecnie „dojrzewa” ok. 300 ton sera tyłzkiego i tyłż wędzonego sera myśliwskiego. Po osiągnięciu pełnego cyklu produkcyjnego miesięcznie zakład będzie opuszczał ok. 600 ton serów.

(zj)

● Legnica

Owocna współpraca

W zagłębiu miedziowym gościł dyrektor Biura Turystyki Zagranicznej, Wojciech Kawalec i dyrektor PP „Orbis” Marek Makowski. Omawiano dalszą współpracę biura podróży z KGHM. W roku bieżącym wzajemne kontrakty przekroczyły wartość 120 mln zł. „Orbis” będzie dofinansowywał budowę domu wczasowego w Szklarskiej Porębie, a w przyszłości wspólnie z kombinatem rozpocznie budowę hotelu w Lubinie. Umowę o współpracy podpisano na 10 lat.

(jaz)

● Legnica

Dzień niepełnosprawnych

19 bm., z okazji Światowego Dnia Inwalidy w Domu Kultury „Atrium” w Legnicy odbyło się uroczyste spotkanie członków Wojewódzkiego Związku Inwalidów Narządów Ruchu oraz członków i sympatyków działającego pod patronatem SM „Piekary” Klubu Osób Niepełnosprawnych „Nadzieja”. Szczególnie zasłużyli w niesieniu pomocy osobom niepełnosprawnym otrzymali odznaczenia przyznane przez ZG i ZW ZSMP oraz honorowe dyplomy. Spotkanie uświetnił występ wrocławskiego kabaretu „B-complex”.

(wka)

Na legnickim targowisku

Na życzenie Czytelników otwieramy nową rubrykę, w której podawane będą ceny owoców i warzyw na legnickim targowisku.

We wtorek 22 marca br. sprzedawcy żądali od klientów za kilogram: białej kapusty 30 zł, marchwi 40-50 zł, pietruszki 70-80 zł, porów 70 zł, selerów 90 zł, buraków 40-60 zł, cebuli 50-60 zł, chrzanu 350 zł, kilogram jabłek kosztował od 140 zł (w drugim wyborze) do 360 zł (w pierwszym). Kilogram ogórków — 600 zł (długie), 800 zł (krótkie). Pieczek rzodkiewki — 100 zł, szczypiorku — 25 zł. Główna czosnku 50-70 zł (1800-2400 zł za kg). Orzechy włoskie — 9000 zł za 1 kg. Ziemniaków, kapusty czerwonej i włoskiej, zielonej pietruszki i salaty w sprzedaży tego dnia nie było.

Jeśli nasza nowa rubryka spotka się z zainteresowaniem Czytelników, gotowi jesteśmy podawać w niej także ceny innych towarów i usług.

(wka)

Przysłona zero



Tych, którzy jeszcze nie domyśliли się, „za czym kolejka ta stoi” informujemy, że „rzucili” papier toaletowy...

Trudna sztuka życia

● Z dr. FRANCISZKIEM ZY-
WERTEM — długoletnim dzia-
laczem TKKS, rozmawia Agnieszka
Szydłowska.



Fot. Stanisław Celoch

● Wielu ludzi utożsamia dzia-
łalność TKKS wyłącznie z pro-
pagowaniem obrzędowości
świeckiej.

— Jest to nieporozumienie i
spływanie istoty ruchu świeckiego.
W moim odczuciu bierze się
to stąd, że przez wiele lat kła-
dziono zbyt duży nacisk na ma-
nifestację światopoglądu świec-
kiego, który jakoby miał się
wyrażać poprzez obrzędowość
świecką. Można to w pewien
sposób wytłumaczyć: to, co
czuję i myślę jest niewidocz-
ne, a moje zachowanie zauwa-
ża się i ocenia. Rzeczywiście,
w ruchu wolnomysłniczym,
który w Polsce ma piękne tra-
dycje, zawsze dominowała idea
świadomości bytu, a przede
wszystkim — postępowania ra-
cjonalnego i urzeczywistniania
przekonania, że najwyższą war-
tością jest człowiek, a najwyż-
sze dobro dla człowieka to mi-
łość i twórczość.

● Światopogląd świecki czę-
sto przeciwstawia się światopo-
glądowi religijnemu.

— Kultura świecka nie jest
walką z religią czy religiami —
jest alternatywą. Uznaje istnie-
nie innych form świadomości, a
ludzi o innych przekonaniach
nie potępia i nie dyskryminuje.
Daje możliwość wyboru życia
świadomego — to wszystko.
Człowiek, który wybiera racjo-
nalny pogląd na świat, musi
świadomie odbierać rzeczywistość.
Nic bez doświadczenia! Nie
chcę opierać życia na prze-
knanii o ingerencji sił nadprzy-
rodzonych, ludzie umyślowo
niezależni muszą na co dzień
dokonywać wyboru drogi po-
stępowania. Za każdy czyn bio-
rą odpowiedzialność wobec
własnego rozumu, sumienia i u-
czuć moralnych.

● Życ w ten sposób jest
znacznie trudniej.

— O tak. Nigdy z całą pew-
nością nie wiem, co jest dobre,

i uświadamiam sobie stale, jak
bliscy jesteśmy czynienia zła,
a jak dalecy dobrem. Trudniej
jest żyć bez wiary, która wy-
znacza hierarchię wartości i
normy postępowania, stale ana-
lizować sposób swego postępo-
wania, norm społecznych, god-
ności osobistej i godności czło-
wieka.

● A jednak uznawane po-
wszechnie normy postępowania
— społeczne, moralne i prawne
— mają swoje źródło w nor-
mach chrześcijaństwa. Mam na
myśli Dekalog.

— Można i tak powiedzieć,
choć interpretujemy je w
sposób szerszy. Bogactwa norm
moralnych upatrujemy w tym,
że za najwyższe dobro uznaje-
my dobro ogółu społeczeństwa.
Rozumiem to tak, że szczęściem
jest dawanie szczęścia innym,
a człowiek, który stara się być
szczęśliwy za wszelką cenę i
wbrew wszystkim, jest w isto-
cie głęboko samotny i nieszczę-
śliwy.

● Dla wielu, szczęście to
sukces — rozumiany jako błys-
kotliwa kariera, pieniądze, po-
wodzenie. Zagrożeń w swoich
ambicjach i aspiracjach, przy-
tłoczeni ciężarem spraw codzien-
nych nie mamy czasu na roz-
myślanie o innym szczęściu.

— Społeczeństwo chce być
konsumpcyjne i upatruje moż-
liwość uszczęśliwienia człowieka
wyłącznie poprzez konsump-
cję dóbr. Ludzie cierpią z po-
wodu niezaspokojenia potrzeb,
nie zastanawiając się nad fak-
tem, że to właśnie cywilizacja
techniczna rodzi coraz to nowe
potrzeby, stawiając nas w ta-
kiej sytuacji, że niezaspokojenie
potrzeb zaczyna nas drę-
czyć. Moim zdaniem technika
ułatwia życie, ale go nie u-
praszcza. Przeciwnie, stawia
przed nami wyższe wymagania
w sferze moralnej. Jesteśmy
zorientowani wciąż na przy-
szłość, na to, co chcemy osiąg-

nąć, a nie na teraźniejszość i
świadome przeżycie chwili.
Moim studentom często pow-
tarzam aforyzm: „Kto nie u-
nie wykorzysta chwili, niewart
jest dnia”, bo całe nasze życie
składa się z chwil. Tworzę
dziś, dziś żyję, i dziś odpowia-
dam za wszystko, każdy czyn
godny i niegodny.

● Takie podejście do życia
kształtują głównie systemy fi-
lozoficzne Dalekiego Wschodu.
I, co charakterystyczne, wy-
znawcy zenu czy konfucjan-
izmu nie przeżywają stresów i
nervic współczesnej cywiliza-
cji...

— Jest to problem harmonii.
Człowiek powinien dostrzegać
dialektyczny ład w świecie ma-
terialnym, w postępowaniu i
życiu. Harmonia wszechświata
warunkuje określony porządek,
w którym każda rzecz i zjawis-
ko spełnia swoją funkcję. Ład
i porządek są podstawą kultu-
ry materialnej i duchowej. Z
punktu widzenia kultury świec-
kiej człowiek powinien prze-
strzegać moralno-społecznych
zasad współżycia, współzależ-
ności i współodpowiedzialności.
Współodpowiedzialność to isto-
ta człowieczeństwa. Powinno-
ści wobec własnego sumienia
nikt ze mnie nie zdejmi. Mu-
szę postępować tak, aby zasłu-
żyć na szacunek ludzi godnych
szacunku. A zatem: nie naru-
szę dobra społecznego, nie os-
karżę człowieka, nie będę w
nim widział zła, lecz będę szu-
kał dobra i miłości. Postępuję
tak, aby każdy mógł na mnie
polegać i na mnie liczyć.

● Jesteśmy bliscy „Medyta-
cji o życiu godziwym” profeso-
ra Kotarbińskiego.

— O tak. Człowiek powinien
opanować sztukę życia, myśle-
nia, działania. Sztuka życia
jest sztuką najwyższą.

● Dziękuję za rozmowę.

Czy wolno organizacji partyjnej w przedsiębiorstwie
działać na szkodę załogi? Każdy bez wahania odpowie:
Nie, nie wolno. Życie niesie jednak sytuacje, w których
prawidłowa, właściwa działalność partii może być po-
strzegana jako sprzeczna z interesem zakładu i pracow-
ników. Są to chwile trudnych wyborów, z których nie każ-
da organizacja umie wyjść zwycięsko.

Pierwsze marcowe posiedzenie Biura Politycznego po-
święcone było m. in. dotkliwie odczuwanej przez społe-
czeństwo sprawie gwałtownego wzrostu cen na towary
nie objęte urzędowymi podwyżkami. Oceniono, że wzrost
ten jest większy niż uzasadniają to okoliczności, że część
zakładów produkujących znajduje w ten sposób najpro-
stsze rozwiązanie swoich kłopotów finansowych i placo-
wych. Zapowiedziano więc wzmożoną działalność izb
skarbowych i organów kontrolnych państwa.

Gdy trzeba powiedzieć: Nie!

Zanim wszakże wkroczą te czynniki zewnętrzne wraz
ze swymi uprawnieniami dyscyplinującymi i restrykcyj-
nymi nie w pełni przecież zgodnymi z duchem reformy
— coś się złego musi dokonywać wewnątrz samodzielnego
przedsiębiorstwa. Tyle że to zło jest doraźnym dla zakła-
du i załogi dobrem. Dokonuje się zaś na oczach i za co
najmniej milczącym przyzwoleniem organizacji partyjnej.
Jest przecież jakiś taki moment, kiedy dyrektor z głów-
nym księgowym, ze swym zastępcą do spraw handlo-
wych, z przewodniczącym rady pracowniczej i przewo-
dniczącym związku zawodowego dochodzą do trafnych
wniosków, że trzeba poprawić bilans finansowy przedsię-
biorstwa, który się niebezpiecznie chwieje i równocześnie
uczynić zadość postulatowi załogi, która na tle rosnących
kosztów utrzymania domaga się podwyżki płac. Nikt mi
nie powie, że taka rozmowa może się toczyć bez udziału
pierwszego sekretarza partii.

Czy może on być przeciwny podniesieniu kondycji za-
kładu? Nie. Poprawie płac? Nie. Wszyscy — z nim włą-
cznie — doskonale wiedzą, że droga do tych celów przez
oszczędność materiałów i poprawę organizacji pracy jest
wprawdzie realna, ale trudna i czasochłonna. Nie wiado-
mo, czy zechce czekać bank, z pewnością czekaniem nie
będzie zachwycona załoga. Co więc? Podnosimy, ile się
da, do oporu, ceny na własne produkty. Nie musi nas w
tej chwili obchodzić, że na sąsiedniej ulicy inna grupa lu-
dzi pracy nasze wydzwignięte ceny potraktuje jako hasło
do domagania się podwyżki płac i że w tamtym zakładzie
zostanie przeprowadzona taka sama jak u nas operacja,
która z kolei uderzy po kieszeni naszych pracowników...

Otóż, jeśli nie chcemy, jako społeczeństwo, utonąć w
morzu absurdu, ktoś musi mieć odwagę powiedzieć: Nie!
Ta droga prowadzi donikąd, do klęski. Powinno to być
słowa partii. Nie dlatego, że tak nakazuje jej kierownic-
two. Dlatego, że dyktuje ten sprzeciw zdrowy rozsądek i
rzeczywisty interes wszystkich ludzi, którzy żyją z pra-
cy. Czasem trudno te słowa powiedzieć, to prawda. Ale
nie mówiąc ich, możemy się znaleźć, za miesiąc czy za
rok, w nieporównywalnie trudniejszej sytuacji.

(p.a.)

Posypały się mandaty

Inspektorzy Zespołu Inspek-
cji Terenowej przy URM na-
dal kontrolują pracę urzędów,
placówek usługowych, handlo-
wych, oświaty i służby zdrowia
oraz zakładów pracy. Do 22
marca kontrolą objęto 16 ur-
zędów (4 urzędy miast, 4 miast
i gmin, 8 gminnych), ponad 100
jednostek organizacyjnych pod-
porządkowanych radom narodo-
wym, 74 jednostki państwowe,
których organem założycielskim
są władze centralne i 52 jed-
nostki spółdzielcze.

Inspektorzy ukarali mandata-
mi 62 osoby na łączną kwotę
422 tysięcy złotych. Mandaty
posypały się głównie za zanied-
bania sanitarno-higieniczne w
kontrolowanych placówkach,
nieprzestrzeganie przepisów
bezpieczeństwa i higieny pracy
oraz ochrony środowiska, za
rażące uchybienia stanu sani-
tarno-higienicznego placówek
wydano nakaz zamknięcia (do
czasu usunięcia zaniedbań), m.
in. ciastkarni PSS „Społem” w

Legnicy, Piekarni nr 1 w Choj-
nowie, należącej do GS „Sa-
mopomoc Chłopska” i również
w Chojnowie — prywatnej cu-
kierni Franciszka Palczaka.

Kontrolerzy nie są nastawie-
ni wyłącznie na szukanie nie-
prawidłowości i mankamentów,
odnotowują także przykłady
pozytywne. We wspomnianym
już Chojnowie za wyróżniającą
się placówkę pod względem hi-
gienicznym uznano Zespół
Szkół Rolniczych.

Tyleż samo plusów, co mi-
nusów, odnotowano po dotych-
czasowej kontroli legnickich
szkół. Stwierdzono, że nastąpiła
poprawa planowania i nadzo-
ru pedagogicznego, współpracę
ze środowiskiem oceniono jako
dobrą, dobra jest równo z re-
alizacją zadań dydaktycznych.
Jednocześnie stwierdzono, że o-
ferta zajęć pozalekcyjnych i
pozaszkolnych w wolne soboty,
w objętych kontrolą szkołach
jest zbyt uboga, a także nie
przestrzega się w nich zasad

higieny pracy uczniów — na
przykład stoliki w kla-
sach nie są dostoso-
wane do wzrostu uczniów. Bu-
dynki szkolne mają wiele u-
sterków: np. w Szkole Podsta-
wowej nr 9 woda cieknie
wprost ze ściany.

Podczas kontroli ZOZ w Lu-
binie stwierdzono m. in. dobrą
współpracę ZOZ-u z przemy-
słową służbą zdrowia w zakre-
sie rehabilitacji leczniczej, ale
jednocześnie inspektorzy zauwa-
żyli, że mimo dobrego stanu
kadrowego przychodnie prze-
mysłowe podporządkowane
ZOZ-owi lubińskiemu nie re-
alizują w pełni zadań profilak-
tycznych oraz nie wizytują
stanowisk pracy.

Ze względu na nieprze-
strzeżenie BHP wstrzymano pracę
na 76 maszynach i urządze-
niach w kontrolowanych zakła-
dach pracy, a 49 osób nie po-
siadających uprawnień na o-
kreślonych stanowiskach pracy
skierowano do innych prac.

Na podsumowanie wyników
kontroli jeszcze za wcześnie, bo
inspektorzy ZIT jeszcze przez
tydzień kontrolować będą in-
stytucje, urzędy i zakłady pra-
cy województwa.

(as)

A' propos



Bez makijażu

Zbigniew Jakubowski

W ostatniej chwili (co konspiracja, to konspiracja) zostaliśmy przydzieleni do grupy dr. Wiesława Antoniaka. Trzy służbowe fiaty ruszają do gminy Chojnów. Dopiero przy zapalonych silnikach dowiadujemy się, kto, gdzie konkretnie jedzie....

1.

Z Tadeuszem Bojarczkiem — dyrektorem Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW udajemy się do zlewni mleka w Białej. Dyrektor jest umiarkowanym optymistą: — Nie powinno być gorzej niż na trójkę z małym plusem. Swoją optyzm opieram na wtorkowej kontroli w kilkunastu gospodarstwach gminy Chojnów. Owszem stwierdzono szereg uchybień, ale ogólna opinia była dobra. Teraz udajemy się do punktów państwowych, i gdzie jak gdzie, ale tam powinno być dobrze....

Pierwsze zaskoczenie, a może prawidłowość. Zlewnia nieczynna. Jest już po godzinach skupu mleka. Kierowniczka przychodzi po paru minutach. Tuż po nas zjawia się Zenon Goździewicz, który otrzymał polecenie skontrolowania zlewni. Pobieranie próbek, badanie mleka pod względem zawartości tłuszczu i kwasowości, może potrwać przynajmniej dwie godziny. Pierwsze obserwacje? Ład i porządek, w oddzielnych pomieszczeniach, odpowiednio niska temperatura i... mierniki mleka ze świadectwem legalizacji nieważnym od ponad roku, choć na zapleczu stoi nowa aparatura. W notesie pojawiają się krytyczne uwagi. Druga sprawa — blat stołu, na którym przeprowadza się próby, może odstraszyć wyglądem każdego człowieka, nawet najbardziej odpornego na brud. Fakt, że stół poddawany jest ciąglemu działaniu kwasu siarkowego, ale przecież można było pomyśleć o ceramicznym blacie. Sporo zastrzeżeń wzbudza także zewnętrzna elewacja — zwisający okap i odlatujący tynk....

2.

Przenosimy się do chojnowskiego SKR-u. Na miejscu już jest Jan Miętkiewski, który ma skontrolować zakład. Dyrektora SKR-u, Ryszarda Kozaczka pytamy, czy jest zaskoczony wizytą kontrolera. — Zaskoczeni bywają tylko droźnicy i służby drogowe zimą — odpowiada z uśmiechem. Czysto. Naoliwione kombajny ustawione jak do defilady. Inspektor chodzi przez kilka chwil wokół maszyny i prosi o otworzenie niedużej kłapy. Po minucie notuje: „Nie konserwowany od dawna przenośnik ślimakowy i żarnowy”. Z twarzy szefa SKR-u znikła uśmiech.... Zaglądamy do stacji paliw. Nie ma krytycznych uwag, chociaż przydałyby się drewniane podstawy pod beczki, co zapobiegłoby gniciu blachy.

— Czy znacie rozporządzenie ministra rolnictwa o polityce paliwowej w rolniczych jednostkach gospodarczych? — pyta inspektor.

— Oczywiście. Mamy sporo materiałów, różnych książeczek dotyczących te-

go zagadnienia. Jesteśmy na bieżąco w tych sprawach.

— W takim razie, gdzie trzymacie próbki z paliwem, które do was dociera?

— Jakże próbki?
— A więc nie przestrzegacie rozporządzenia ministra....

Sytuacja staje się coraz bardziej napięta. Rozładowanie emocji następuje w... akumulatorowni. Pochwały. W warsztatach już normalna, czyli porządek. Nie ma urządzeń do remontów bieżących. I jak pogodzić ten fakt z zapewnieniami o dużej ilości napraw? Chyba, że SKR zatrudnia fachowców potrafiących młotkiem i śrubokrętem naprawić wszystko... Dodatkowo brak ciepłej wody i duży bałagan.

Wstępujemy do biura, ale bynajmniej nie po to, by wypić herbatę. Po prze-



Zlewnia mleka w Białej. Ogólne wrażenie dobre, ale czuje oko inspektora od razu wykryło mierniki bez ważnego świadectwa legalizacji.



Najwięcej krytycznych uwag zebrał chojnowski SKR. Dla kontrolującego maszyn nie stanowiły najmniejszej tajemnicy. Inna sprawa, że maszyn i urządzeń było niewiele.

zeniu dokumentów okazuje się, że wszystkie przeglądy techniczne, to tylko fikcja. Ocenę sprzętu robi się „na ucho”. W kartotekach figurują silniki, o których nikt, nigdy nie słyszał. Brakuje specyfikacji i zleceń na wykonanie remontu itp. W dokumentacji paliwowej — też bałagan. Jeden z kwiatków: stan baku — 25 litrów, pobranie 25 l, ilość mologozin — 0, a w zbiorniku znów tylko 25 litrów. Wyparowało? Odpowiedzialny za ten stan rzeczy nie potrafi tego nadprzyrodzonego zjawiska wytłumaczyć.... Ponadto z dokumentacji wynika, że niektóre zbiorniki to rekordowe zdobycze techniki, potrafiące na raz zatankować i 100 litrów. Dyrektor SKR-u tłumaczy, że pracownik odpowiadający za to był już upominany, ale, jak widać, porządku nie zaprowadził. Inspektor przypomina o konieczności ukarania, a dyrektor Bojarczuk na miejscu podejmuje decyzję o udzieleniu nagany z wpisaniem w akta. Określono terminy zaprowadzenia porządku w SKR.

3.

Inspektor Miętkiewski rusza do ZUM-u w Białej. Tam ponoć jest lepiej, ale sprawdzić nie zaszkodzi. Nasz fiat je-

dzie, do Zakładu Mleczarskiego w Chojnowie. Po drodze mijamy inspektora Jana Paluszkiewicza, kontrolującego gospodarstwa POHZ w Goleśzanie i Osetnicy. Jest źle! Brud w ciełniku, nie przestrzega się przepisów, m. in. obok obór przelewa się mleko. Nieodpowiednio przygotowany jest sprzęt ubojowy, brakuje środków dezynfekcyjnych. Ale jest poważniejsza sprawa: stwierdzono gwałtowny spadek pogłowia bydła i owiec, niską towarowość mleka i słabą rozrodczość bydła. Ta sytuacja musi niekorzystnie odbić się na dostawach mleka.

W mleczarni zastajemy już Jana Stępnia — radnego WRN. Jest także kierownik mleczarni Stanisław Ceranowicz. Pracuje w zawodzie blisko 45 lat. Stary zakład, 18-osobowa załoga. Nikt się kontroli nie spodziewał, ale też nie jest źle. Wkrótce przyjeżdża z Białej inspektor Goździewicz: — Badałem mleko pod względem kwasowości i zawartości tłuszczu. Ocena pozytywna. Nie stwierdziłem różnic między tym, co ja zaobserwowałem, a tym co twierdziła kierowniczka punktu.

Kontrola mleczarni przebiega szybko. Wszędzie czysto, zgodnie z przepisami. Bez uwag. Podobnie w dokumentach. Pochwały.

4.

Zbliża się piętnasta. Wszystkie zespoły kontrolujące rolnictwo w gminie Chojnów spotykają się u naczelnika. Wymiana spostrzeżeń. Krytyczne uwagi są na bieżąco przekazywane naczelnikowi i I sekretarzowi KMG PZPR. Inspektor Wincenty Nowik wyraża się w superlatywach o Zespole Szkół Rolniczych w Chojnowie. Jego zdaniem, już niedługo może to być wzorcową placówką. Choć i tu znalazł kilka drobnych uchybień: ciekawy dach i pozostawiające wiele do życzenia wyposażenie szkolnych warsztatów.

Wiesław Antoniak podsumowuje kolejny dzień kontroli swojego zespołu i wyraża nadzieję, że stwierdzone braki będą w wyznaczonych terminach usunięte. Godzina 16 — koniec dnia pracy? Teoretycznie. Na wieczorną odprawę u generała Drzazgi muszą już być gotowe dokładne raporty. Czas wolny inspektorzy mają między 22 a 6 rano.



Degustacja sera w zakładzie mleczarskim to tylko fragment kontroli. Przez żołądek do serca kontrolera?

Zdjęcia: Wincenty Kołodziejcki

Nikt nie lubi być kontrolowany. Nawet ci, którzy pracują solidnie, mają porządek w papierach, odczuwają emocje. Zawsze przecież może zdarzyć się coś nieprzewidywanego, czego przykłady znajdziecie i w tej relacji. — Złe byłoby — mówił gen. Edward Drzazga — gdyby podczas pobytu Zespołu Inspekcji Terenowej URM w Legnickim, rytm pracy podporządkowany był swoistemu pogotowiu kontrolnemu... Święte słowa, tylko jak tu zachować spokój i rozsądek? Tym bardziej, że ZIT działa nienormalnie, składając często wizyty o niespodziewanej porze. Tak było np. w ubiegłą sobotę, kiedy to Zespół nr 3, zajmujący się komunikacją i transportem, ruszył do akcji o godzinie 21.00. Towarzyszyliśmy inspektorowi Bogumiłowi Polanowskiemu, który na co dzień pracuje w naczelniej dyrekcji KPKS. Przewodnikiem po swoim terenie był Kazimierz Szpilczyn, inspektor Wydziału Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego. Wraz z nami wyruszył w drogę milicyjny radiowóz, prowadzony przez kpt. Stanisława Cembalę z Wydziału Ruchu Drogowego WUSW.

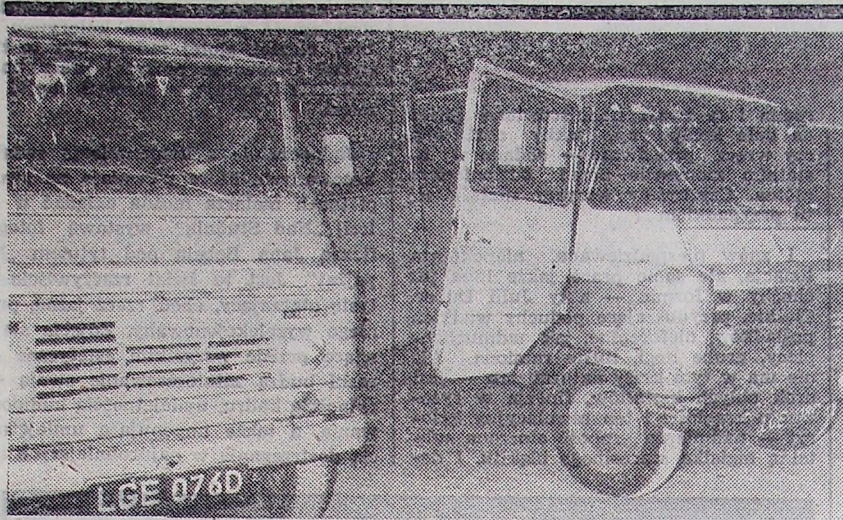
Pierwszy adres: Legnica, Hibnera 2, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne. Ledwie Polanowski zdążył zadać kilka pytań dyspozytorowi, zjawia się dyrektor Franciszek Łoś. Zadział system alarmowy... I dobrze, bo zdenerwowany dyspozytor trochę „plącze się w zeznaniach”, nie zawsze wie, gdzie są kluczyki do autobusów, stojących w zajezdni, kiedy kierowca Iksiński pracuje, a kiedy ma wolne... A inspektor jest drabiazgowy, skrupulatnie sprawdza grafik służb, obsadę pojazdów na dzień następny, kontroluje, czy kierowcy mają przepisowe 10 godzin przerwy w pracy.

Sprawdzian ten, przy pomocy dyrektora, kończy się jednak pozytywnie dla przedsiębiorstwa. Nerwy poszły spać. Łoś spokojnie prowadzi do zajezdni, warsztatów. Aż tu masz babo placki! Pyr, pyr, pyr — słychać od ulicy, w bramę wjeżdża syrenka i w tym momencie zdeorientowana (podniecona wizytą?) strażniczka opuszcza podniesiony szlaban. Słychać głośny trzask łamanego drewna, samochód jedzie dalej, dyrektor robi się błąd. — To mój zastępca — mówi, patrząc niewyraźnie na inspektora.

— Zgodnie z przepisem ministerstwa samochody prywatne nie powinny wjeżdżać na teren przedsiębiorstwa komunikacyjnego — spokojnie zwraca uwagę Polanowski. — Proszę to uwzględnić w dalszej pracy.

Pogotowie kontrolne

Andrzej Pawełczyk



Tak zabezpieczają swoje pojazdy kierowcy z lubińskiej PSS „Społem”.

No, i jak tu nie bać się kontroli? Zawsze może zdarzyć się coś nieprzewidywanego. Poza tym — w WPK był idealny porządek w zajezdni, wzorowo pracował warsztat obsługowo-naprawczy i stacja paliw. Inspektor radził przy pożegnaniu, by przeszkolić dyspozytorów i uporządkować grafik wolnych dni kierowców.

W Wojewódzkim Oddziale KPKS przy ulicy Świerczewskiego w Legnicy przywitała nas dyspozytor Agnieszka Tęcza. Zaprezentowała inspektorowi ZIT dobrze prowadzoną dokumentację, plany kursów i pracy kierowców, zabezpieczone kluczyki i dowody rejestracyjne, pełną orientację w ruchu pojazdów, znajomość problemów firmy. Słowem — O.K. Idąc do dyżurującej stacji paliw, Polanowski zwrócił tylko uwagę, że niektóre autobusy są źle zaparkowane — tyłem do kierunku wyjazdu ze stacji.

W „kajucie” wydawcy paliw — kłops. Właściwie zbudziło go nasze wejście, choć na biurku głośno grał telewizor (!) Młody mężczyzna podniósł na nas zaczerwienione oczy, nie bardzo pojmując, o co chodzi. Jaka inspekcja? Zrozumiał, gdy Polanowski zapytał ostro, dlaczego pali tu papierosy (pełna popielniczka), a następnie poprosił funkcjonariuszy MO, aby zbadali stan trzeźwości pracownika. Kapitan Cembala uruchomił tajemniczą skrzynkę, którą wiozł w radiowozie, a która okazała się nowoczesnym urządzeniem komputerowym o nazwie „Alkomat”. Przybył zaalarmowany dyrektor Czesław Paprocki. Po kilku minutach komputer wystukał: 0,12 promille. Wydawca paliw odetchnął i wykrztusił: Wypiłem przed robotą dwa piwa. Inspektor polecił dyrektorowi, by

w poniedziałek poinformował go o pogotowiu kontrolnym i wnioskach. I jak tu nie drżeć przed ZIT-em, skoro zawsze może się coś zdarzyć...

W Lubinie, już po północy, przymusowo postój na ulicy Kolejowej. Zamknięty przejazd. Po kilku minutach wolno przetoczyła się po torach lokomotywa. Szlaban jednak się nie podnosi. Czekamy — może będzie wracać? Ale nie, wokół cicho i pusto, a przejazd jak był, tak jest zamknięty. Po dalszych kilku minutach idziemy do budynku nastawni. Stukamy, pukamy — glucho. Wreszcie w oknie pojawia się pani w kolejarzkiej czapce. Co się stało? Inspektor Polanowski na migi pokazuje, żeby nas wpuściła do środka. „Nastawnicza” jednak nie może wytłumaczyć, dlaczego nie podnosiła szlabanu. — O tej porze jest taki mały ruch, nie sądziłam, że ktoś może czekać — mówi wreszcie.

Baza transportowa PSS „Społem” w Lubinie. Staruszka, portierka — z trudem otwiera bramę. Inspektor sprawdza zabezpieczenie pojazdów. Bez trudu dostaje się do kabin 4 zaparkowanych żuków. A w środku — dokumenty, nawet talony na paliwo.

W lubińskim oddziale „Transbudu” niektórzy kierowcy beztrudno zostawili znacznie większe pojazdy z nie zamkniętymi drzwiami. Z „Transbudem” sąsiaduje baza WPK. Weszliśmy na jej teren przez wyrwę w polanym płocie.

Czy zawsze musi się coś zdarzyć? W trakcie nocnej inspekcji odwiedziliśmy m. in. legnicką ekspozyturę Przedsiębiorstwa Transportu Samochodowego „Łączność”. Energiczny dozorca Emil



Inspektorom ZIT nie przeszkadzają nawet ciemności.

Such zaprosił nas do swych pomieszczeń. W estetycznie urządzonym pokoju kierowców napis: „Wobec kierowców, którzy po zakończeniu pracy nie zostawiają na portierni dokumentów i kluczyków od samochodu, zostaną wyciągnięte konsekwencje służbowe”. I wszystko było na swoim miejscu. Polanowski chciał sprawdzić, czy niektóre pojazdy znajdują się — zgodnie z dokumentacją — na parkingu. Such zaprowadził i sam znalazł je we właściwych sektorach. Na całym terenie zajmowanym przez „Łączność” — idealny porządek. Estetycznie. Zatrzymaliśmy się przy kotlewni. I tu czysto, wręcz przytulnie. — Na zewnątrz —2, w pomieszczeniach +5, w kotłach +40, przy wejściu +28 — wyrecytował pełniący służbę Eugeniusz Błażnik. — Zgodnie z instrukcją obsługi...

Do Spółdzielni Transportu Wiejskiego przy ul. Wiązowej w Legnicy jechaliśmy z mieszanymi uczuciami. — Tam był straszny „bajzel” — mówił mi kpt. Cembala — Podczas ostatniej naszej kontroli mieliśmy ogromne zastrzeżenia do porządku, bezpieczeństwa, dyscypliny pracy... Na pewno notes inspektora spęcznieją od uwag.

Potem kapitan przecierał oczy, a Polanowski nie wyrzekł ani jednego krytycznego zdania o firmie. Tak samo było na lubińskim dworcu PKS.

Nie będę silił się na wnioski, refleksje i uogólnienia po jednym tylko wyjeździe z ZIT-em. Myślę tylko, że generał Drzazga może być spokojny: w Legnickim nie było i nie ma „pogotowia kontrolnego”. A szkoda, bo takie pogotowie, jakie widziałem w „Łączności” czy STW, bardzo mi się podoba.



Dyspozytor WPK był zaskoczony niektórymi pytaniami inspektora Polanowskiego. Zdjęcia: Wincenty Kotodziejski

Na szczęście „Alkomat” wykazał tylko 0,12 promille.

Na tropie mistrzów

John Kuć

Przegląd Profesjonalnej Plastyki Głogowskiej odbywa się już po raz piąty. W wystawie otwartej w galerii BWA „Nad Studnią” 12 marca br. bierze udział szesnastu plastyków, głównie malarzy. Pokazane prace różniły się rzecz jasna od siebie zasadniczo.

Przeglądając się obrazom wystawionym na V Przeglądzie Plastyki Profesjonalnej środowiska głogowskiego wtórność i nieoryginalność niektórych działań mogły budzić i budziły — najdelikatniej rzecz ujmując — zdziwienie. Zastanawiająca jest zasadność powielania pomysłów, formuł czy wręcz naśladowanie rzeczywistych realizacji takich twórców jak Hasior, Kulisiewicz czy Brzozowski. Niektóre próby artystów eksponujących swoje prace w zamku sprawiły wrażenie „wariacji na temat” czy „ćwiczeń” z np. Hasiora. Osobiście nie jestem przekonana czy tego rodzaju „podpatrywanie” osiągnąć mistrzów ma rzeczywisty sens artystyczny.

Odwiedzanie kolejnych wystaw sztuki współczesnej i to najczęściej fascynująca przygoda pozwalająca obcować z intymnym i tajemniczym światem wyobraźni, przeżyć, przemysłów twórców coraz młodszych, a także pozwalająca obserwować ich interpretowanie naszej rzeczywistości. Chcąc nie chcąc widzę wybiera sobie tych, których rozumienie świata, opowiadanie o sobie samym są mi najbliższe. Znalazłam na wystawie prace, które przywoływały mnie do siebie wielokrotnie, które przetrwają już na zawsze w moim własnym muzeum wyobraźni.

Otwieram więc „moją” galerię „Nad Studnią” — oto obrazy Ewy Sliwy-Owczarek, która sama o sobie napisała w katalogu wystawy, że maluje, rysuje dla ducha i chleba. Prezentowane przez nią obrazy nie stanowią może jednolitego, wyrównanego portretu możliwości artysty co nie znaczy, że któraś z jej propozycji była niedopracowana czy zupełnie nieciekawa. Po prostu — wydaje się, że artystka nie znalazła jeszcze drogi, swojego stylu choć już same jej poszukiwania niepokoją, drażnią, chwilami wzruszają.

Zdecydowanie najbardziej drażniący i zmuszający do przysłuchiwania mu się wielokrotnie jest portret czy może autoportret przypominający twarz Pinokia, aktora z Comedie dell'Arte, drewnianą kukielkę. Szczególnie niepokojąca jest sama tonacja obrazu — różowo-sinioletowa, a może jeszcze bardziej różno-

rodna i ta twarz umiejscowiona gdzieś na dole kompozycji, jakby odrzucona czy wręcz przeciwnie — dodana w ostatnim momencie przed odsłonięciem płótna. Czyżbyśmy wszyscy znaleźli się tu przypadkiem...?

I znów niespodziewana, niepokojąca tonacja, ale same prace, jakże inne już choćby w formie — akty Julii Dubec. Ciężkie, przyduszone poduchy wielkich pośladek, nieforemne, jak radmuchańce plecy, grube nogi, tłuste ramiona. Ale nie ma w tym krzyku naturalizmu — jest urok obłych kształtów, finezja w rysowaniu krągłości i ten rewelacyjny kolor — nadmierna grubość otoczona subtelną mgiełką szarosiniego błękitu. I do-



Na zdjęciu od lewej Telemach Pilitsides artysta głogowski, o którym głośno nie tylko w kraju.

Fot. Jan Bebel

prawdy trudno powiedzieć, czy to delikatne kobiece malarstwo czy ekspresyjne nieco brutalne spieranie się z pseudostetyzmem.

A państwo? Czym zachwycają w swoich poszukiwaniach i dokonaniach? Rozbawili mnie nieco prace Zygmunta Stachury — kolorowe, agresywne obrazy przypominające projekty wprasowane na trykotowe koszulki. Bardzo dobry warsztat i siła użytych barw (agresywna czerwień, żółć) zmuszają do zbliżenia się do tych obrazów. To jest ta część wystawy, która budzi po prostu sympatię — niesamowitość, trochę udawana bajkowość granicząca z fینگowanym prymitywizmem pozwalają widzowi uśmiecnąć się do tego świata, który tylko na pozór jest kiczowaty i zbyt niuans narzucający. Podobną sympatię, choć z

odmiennych nieco powodów budzić może obraz świata pokazywany przez Telemacha Pilitsidesa — to jest świat drapieżny i może nawet krwiożerczy, ale obłaskawiony, ugłaskany, oswojony, Niepokojące formy, twory, stwory, które rozgościły się na płótnach Telemacha Pilitsidesa przyobleczono zostały w łagodne brzozy, delikatne sienie, uspokajające zielenie, ciepłe żółcie — drapieżność poskromiona kolorytem dobrej, ciepłej, złotej jesieni. Czy to nasz świat? Omówione powyżej prace budzą refleksje i zostają w pamięci, mojej pamięci.

Jednocześnie z kontemplacją światów kreowanych, które utrwalają na swoich płótnach malarze można oglądać w galerii „Nad Studnią” wystawę fotograficzną Jana Bebela pod tytułem „Mój pejzaż”. Jest to świat rzeczywisty artystę otaczający, choć, rzecz jasna, przez niego wyselekcjonowany. Zdjęcia stanowią przede wszystkim estetycznie obrazy budzą zainteresowanie swoją sterownością kadru, umiejętnością komponowania, a także imponującą umiejętnością dostrzegania w najdrobniejszych ele-

mentach swego piękna. Stare buty, nenufary na wodzie, metalowa siatka na wydmach — to wszystko na zdjęciach Jana Bebela zyskuje rangę obiektów artystycznych, estetycznych. Autor sam podkreśla, że ta estetyka jest zamierzona — pragnie on bowiem sprzedawać swoje prace i spowodować by stały się interesującymi, eleganckimi upominkami.

Warto odwiedzić galerię „Nad Studnią” w Głogowie, by czuć radość z obcowania z najnowszymi dziełami artystów głogowskich. Proponuję też dobre zdjęcie, które ozdobić może nasz intymny domowy kąt jak i stanowić niebałny prezent dla przyjaciół.

której naszemu przedsiębiorstwu postawiono szereg zarzutów. I tak:

1. Stan szaleństwa w mieście. Jeżeli uważa Pan, że wyłączna wina za stan szaleństwa w mieście ponosi nasze przedsiębiorstwo (nawiasem mówiąc istniejące od 1 lipca 1987 r.), to ja nie widzę sensu polemizować z Panem na ten temat. Natomiast chętnie udzielię Panu informacji, co robimy i co zamierzamy dalej robić, aby wysoce niezadowolony stan rzeczy zmienić. Zresztą nie miałem jeszcze przyjemności rozmawiać z kimkolwiek z Waszej Redakcji.

2. Zbyt długi czas remontu szaleństwa na ul. Chochołowskiej. Kwestia punktu widzenia. Panie Redaktorze, Pan się martwi, że remont trwa zbyt długo, ja natomiast cieszę się, że remont w ogóle się odbywa. Zakład Remontowo-Budowlany — Zakład Produkcji Pomocniczej pozostał w strukturze obecnego Przedsiębiorstwa Górnictwa i Mechaniki. My posiadamy dział Górnictwa (brak ludzi), tak więc remonty wykonujemy systemem zleconym. Ponadto remont naszych szaleństw to gruntowna przebudowa i modernizacja, a nie kosmetyka.

3. Zarzuca Pan Redaktor brak odpowiedzi na krytykę zawartą w Waszych Publikacjach. Dwa nieporozumienia. Na krytykę to ja odpowiadam muszę choćby nawet nie chciał — wiemy o tym doskonale obydwa. Celowo podkreśliłem wyraz krytyka. Sądząc, że ostatnia strona Waszego pisma w zamysle

Myślę, więc siedzę

W poniedziałek, w autobusie WPK, na trasie z Piekara do centrum Legnicy, spotkałem uczennicę Liceum Medycznego, która miała na torbie wypisaną ciekawą, moim zdaniem, maksymę: „Myślę, więc siedzę”. Trzeba przyznać, że w istocie rzeczy myślenie może być powodem do siedzenia. Oto, pewien prezes spółdzielni budowlanej, pomyślał i doszedł do wniosku, że jest przez swoich spółdzielców opłacany zbyt mało. Zdecydował się więc na dorabianie. Od prywatnych właścicieli zakładów budowlanych brał pieniądze za przydzielanie im lepszych budów, a od inwestorów za to, że budowy te zostaną szybko zakończone. Pewno interes kwitłby długo, gdyby nie to, że prezes zaczął romanować ze swoją sekretarką, którą wciągnął w swoje machlojki. Po pewnym czasie chciał jednak zmienić obiekt swego zainteresowania, a ów obiekt się przeciwko takiemu traktowaniu zbuntował i poszedł do prokuratora, aby wyjawic z czego prezes rzeczywiście żyje. Na szczęście, oczywiście dla prezesa, był on ubezpieczony przed wypadką i właściwie formalnie nie był właścicielem niczego. Willa, którą kupił za łapówki, należała do jego ciotki, samochód do babki, a konta dolarowe do ojca. Odsiedział więc swoje dwa lata i teraz jest panisko, bo założył prywatną firmę budowlaną i zarabia jeszcze więcej niż przed odsiadką. Ma nawet z czego dawać łapówki swojemu następcy na funkcji prezesa. A sekretarka, która nie była lojalna wobec szefa, została przez jego następcę zwolniona. Jest to zupełnie zrozumiałe, przecież żaden prezes nie będzie ufiał sekretarce, która ma nawyk chodzenia do prokuratora.

Ale zdanie „myślę, więc siedzę” może mieć i inny kontekst. Sam miałem nieprzyjemność uczestniczyć w pewnej farsie, która, jak uład, do tego pasuje. Mój nauczyciel akademicki, nazwiska nie będę podawał, bo facet jest już na emeryturze, bardzo nie lubił gdy mu studenci zadawali pytania zasadnicze. Gdyby, oczywiście, wiedział, że on tego nie lubi, nigdy nie wygłaszałby się z zadawaniem takich pytań. Coś mnie jednak podkusiło i zapytałem nierozważnie o pryncypia jego teorii. W tym momencie wydawało mi się, że pytanie owo jest konieczne, bo nic nie można było zrozumieć z tego, co Docent prezentował przez kilka wykładów. W konsekwencji dostałem „lufę” i zamiast bawić się jak inni, w czasie wakacji, przesiedziałem w domu ucząc się ekonomii.

Myślenie może być też przydatne przy siedzeniu na określonym stołku czy też stanowisku przez długie lata. Odwiedziłem ostatnio dyrektora pewnej maleńkiej firmy, którego poprosiłem o kilka informacji dotyczących kierowanego przez niego zakładu. Dyrektor postawił kawę i przez godzinę tłumaczył mi, że będzie bardzo wdzięczny jeżeli nic o jego zakładzie pisał nie będę.

— Panie, ja lubię spokój — zwierzył się dyrektor. — Wszystkie sprawy załatwiam na miejscu i dzięki temu na tym stołku siedzę już trzydzieści lat. Gdy pan napisze w gazecie o tym, że u mnie jest dobrze, albo źle, w tym przypadku jest to obojętne, to zaraz zlecą się tu jakieś kontrole. A mnie to po co? Ja, panie, myślę — powiedział stukając się znacząco w głowę.

I co Wy na to, Szanowni Czytelnicy? Czy Wam się też zdarza myśleć? Jeśli tak, to uważajcie, abyście nie posiedzieli. Chyba, że akurat tak chcecie?

listy

Mają wątpliwości

19 stycznia br. mieszkańcy baraków przy ul. Inwalidów w Legnicy otrzymali druki dotyczące podwyższenia kwoty czynszu z ok. 240 zł na 2400—2700 zł. Nikt z nas nie twierdzi, że poprzednia suma była słuszną, za to co do następnej mamy wiele głębokich wątpliwości. Jest to czynsz za zajęcie nielegalne. Tu zaznaczamy, iż do lokali o takim standardzie wprowadzili się ludzie tylko z mocnej konieczności życiowej. Budynki są na pół słomiane, bez gazu, łazienek, przedpokojów. Dwie izby: pokój z kuchnią tworzą mieszkaniec. Jeszcze trzy lata wstecz budynki wyglądały ohydnie: spore dziury, stercząca stoma, dziurawe rynny lub ich brak. Położenie elewacji poprawiło wygląd baraków na krótko. Wnętrza budynków — obskurne, odrapane, powygrzyżane ze starości podłogi oraz poręcze, przez które można wejść na skróty z parteru na piętro. Kuchnia — to pralnia, suszarnia, gotownia i umywalnia. Wody w budynkach brak,

ale sufity przeciekają.

Czy tutaj, przy argumentach przytoczonych wywodzi się należyte podejście do obywatela? Prawda — oprócz uczciwych lokatorów mieszkają i tacy, co nie pracują. Tyle, że ci akurat za nic nie płacą i jakoś nikt ich do tej pory nie wysiedlił, a i dopływu prądu do mieszkań nie odcinał. W naszym kraju życie ciągle udowadnia, iż niechęć być pijusem i kryminalistą. Na takich nie ma mocnych.

Pozostaje tylko żałować, że nie zajmowaliśmy porządnym mieszkań, tylko zdławowskie chaty w „slamsach”. Czy ktoś się za nami ujmie?

W imieniu lokatorów
BARBARA KRZYSTEK
i STANISŁAWA ROBAK
ul. Inwalidów 14/16 m. 14, 10
59—220 Legnica

„O szaleństwach po raz trzeci”

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 7 z 19 lutego Waszego pisma na ostatniej stronie ukazała się notatka, w

(Dokończenie na str. 11)

Prawo czy nagroda?

Janusz Dobrzański

Wczasy podrożały. Dwutygodniowy wypoczynek modelowej polskiej rodziny (2+1) nad polskim morzem będzie kosztował około 100 tys. złotych, czyli równowartość trzech miesięcznych pensji. Podwyżka cen uderzy po kieszeni wszystkich, ale najbardziej chyba tych, którzy mają wysokie dochody. Oni bowiem nie mają uprawnień do korzystania z dotacji.

KGHM w porównaniu z innymi potentatami przemysłowymi w kraju ma bardzo dobrze rozwiniętą sferę usług socjalnych (14 własnych, w większości komfortowych, ośrodków sanatoryjno-wczasowych i wypoczynkowych). Przeciętny pracownik rzeczywiście zarabia dużo, w porównaniu ze średnią krajową nawet bardzo dużo, ale to nie oznacza że każdego roku korzysta z luksusowego ośrodka.

W Zakładach Górniczych „Polkowice” działalność socjalna jest bardzo zbliżona do kombinackiej średniej. Robi się tu mniej niż w ZG „Rudna” (który to zakład bywa „obwiniany” o rozpieszczanie pracowników), ale też znacznie więcej niż np. w Zakładzie Budowy Kopalń, który mimo iż istnieje ćwierć wieku, wachlarz usług socjalnych ma taki, jak na początku. Poza tym „Polkowice” mają opinię firmy, która wprawdzie nie ma węża w kieszeni, ale każdą złotówkę przeznaczoną na cele socjalne lubi dwa razy obejrzeć, zanim zdecyduje się ją wydać.

Kiedy w „Polkowicach”, opierając się na wynikach najnowszej operacji cenowej, oszacowano wstępnie (co nie znaczy mniej dokładnie, ale z założeniem, że może być jeszcze gorzej), koszt jednego skierowania wczasowego — natychmiast zrodził się poważny dyalekt. Jak pogodzić wzrost kosztów z założeniami polityki socjalnej? Sytuacja patowa. Związek zawodowy stanął na stanowisku, że podwyżka kosztów wczasów nie może wpłynąć na ograniczenie dostępności do tego pracowniczego przywileju.

Aby dostępność wczasów utrzymać na ubiegłorocznym poziomie, należy wzrost cen skierowań wczasowych zniewolować podwyżką dotacji z funduszu socjalnego — stwierdzili związkowcy.

Specjaliści ze służby socjalnej wyliczyli, że gdyby uczynić zadość związkowym życzeniom, czyli utrzymać na identycznym poziomie stopień dotacji do jednego skierowania, to na wczasy pojechałoby o 600 osób mniej. Czy byłoby to sprawiedliwe? Problem jest jednak daleko poważniejszy. Dotyczy bowiem gospodarowania funduszem socjalnym w ogóle, co z roku na rok staje się trudniejsze.

W latach 1985—1986—1987 ogólne koszty działalności socjalnej wyniosły: 93,7—151,9—161,1 mln złotych, zatem w ciągu trzech lat uległy prawie podwojeniu. Natomiast zakres działalności socjalnej praktycznie nie uległ żadnym zmianom in plus — raczej odwrotnie. Jeżeli koszty wczasów wyniosły w: 1985 roku — 39,7; w 1986 r. — 64,2; w 1987 r. — 62,9 mln zł, to ilość skierowań sprzedanych w tym samym czasie ułożyła się tak: 2502—2687—2404. Podobna sytuacja wystąpiła w przypadku kolonii letnich. Koszt ich organizowania wzrósł z 19,2 w 1985 r. do 33,3 mln zł w roku ubiegłym. Natomiast ilość skierowań spadła z 1442 do 1052. Jak będzie w tym roku — nie wiadomo.

Biorąc pod uwagę rosnące koszty utrzymania, zaproponowano, by każde dziecko uzyskało uprawnienia do dwukrotnego w tym samym roku skorzystania (kolonie letnie i zimowisko) z dotacji z funduszu socjalnego do ceny skierowania. Pomysł spodobał się wszystkim, ale nie ma większych szans na realizację. Barierą — raczej trudną do wzięcia — będą pieniądze. W tego rocznym programie założono, że zapotrzebowanie na kolonie, obozy i zimowiska sięgnie 1200 skierowań. Uwzględniając życzenia „czynników” (oczywiście na razie tylko w teoretycznej kalkulacji) wyliczono, że z funduszu socjalnego należałoby wyłożyć dodatkowo około 20 mln złotych. Gdyby zaś zsumować oba

zyczenia (około 38 mln zł na wczasy i około 20 mln zł na kolonie), okazałoby się, że same dotacje (58 mln zł) pochłonięłyby większość funduszu na całą działalność socjalną (62 mln zł).

Podzielim troskę związkowców i szanuję stanowisko „czynników”, ale nie mogę uwzględnić tego stanowiska — powiada dyrektor Jerzy Nowak, szef „polkowickiej” służby pracowniczej. Fundusz socjalny nie jest workiem bez dna, każde nowe żądanie musi mieć, siłą rzeczy, charakter alternatywny. Ubolewam nad tym, ale nie jestem w stanie niczego zmienić. O zwiększeniu funduszu socjalnego, ponad obowiązujące normy, może zdecydować rada pracownicza, przysługując dodatkowy odpis. Ja o to, rzecz jasna, wystąpię, ale nie będę miał wpływu na ostateczny rezultat.

Zasady naliczania funduszu socjalnego są proste i przejrzyste: ćwierć średniej płacy w Polsce z roku poprzedniego mnoży się przez liczbę zatrudnionych w zakładzie pracy. Wedle tego rachunku statystyczny „polkowiczanie” ma do dyspozycji 10 360 złotych własnego funduszu socjalnego na 1988 rok. Ale jest to tylko „przydział” formalny. W praktyce osób uprawnionych do korzystania z funduszu jest znacznie więcej. Statystyczne 10 360 złotych trzeba rozdzielić pomiędzy: osobę zatrudnioną, członka rodziny, rencistę, emeryta. Po dokonaniu takiego podziału na statystyczną głowę wypada nieco powyżej 4600 złotych. Ale też tylko formalnie, bo w praktyce nie każdy uprawniony do korzystania z funduszu socjalnego z tego prawa korzysta. Biorąc pod uwagę dwa fakty, że „Polkowice” mają aż 13 tys. osób uprawnionych, że w ubiegłym roku 1700 osób otrzymało dotację do ceny skierowania, łatwo obliczyć, że na taki luksus można liczyć raz na 8 lat. Można więc zapytać — prawo to czy nagroda? A jeśli nagroda, to za co?

Ilekrót kładę swój podpis pod decyzją finansową, tylekrót zastanawiam się, czy jest ona sprawiedliwa, czy wydajemy pieniądze w sposób najbardziej racjonalny. Zasady polityki socjalnej od dawna budzą liczne wątpliwości. Prawo czy nagroda? Mnie się wydaje, że prawo do nagrody. — I to przysługującej na dość przypadkowych zasadach — uważa dyrektor Nowak.

Z funduszu najczęściej korzystają ci, którzy o to zabiegają. W ten sposób niejako „przejadają” fundusz mniej operatywnych pracowników. — Uważam, że

wiele zasad polityki socjalnej już się przeżyło, nie są adekwatne do zmian w sposobie gospodarowania. Nie akceptuję ich, ale muszę respektować i czynię to z ciężkim sercem — mówi szef służby pracowniczej kopalni „Polkowice” i w rozterkach nie jest bynajmniej osamotniony. Wszak o potrzebie reform w polityce socjalnej zakładów pracy mówi się od dawna. Ale w praktyce proces ten przebiega opornie. Pracownicy służb socjalnych nie spodziewają się wcale lepszego tempa. No, bo jeśli wprowadzenie zasady, która spręga wysokość funduszu socjalnego z realiami cenowymi, trwało kilka lat, to ile musi potrwać „remont” całego systemu? Nic dziwnego, że pesymistów nie brakuje.

Czy ceny usług socjalnych, w tym wczasów, muszą jednak rosnąć? Czy wczasy są lub stają się luksusem dostępnym garście wybrańców? Jeżeli w gospodarce, która jest chora, musi następować inflacyjny wzrost cen, to czy w takim samym stopniu muszą wzrastać ceny wypoczynku? Możliwe są różne warianty rozwoju sytuacji, łącznie z takim, że nastąpi cenowe „przeżranie” rynku (w tym przypadku możemy mówić o stanie względnie równowagi między popytem i ofertą) i oferty wczasowych rozrywek będą musieły poszukać szansy w obniżeniu kosztów. A te możliwości istnieją.

Jeszcze w ubiegłym roku obowiązywał w kombinacie tzw. koszt standaryzowany. W praktyce oznaczało to, że bez względu na koszt rzeczywisty jednego skierowania (w każdym z 14 ośrodków KGHM), cena wynosiła 21 tysięcy. Inaczej mówiąc — była dotowana z centralnego funduszu socjalnego. W KGHM funkcjonuje bowiem centralny bank wczasowy i jednolita cena miała uzasadnienie. W tym roku, wskutek wcześniejszych protestów zakładów pracy administrujących ośrodkami, gdzie koszt rzeczywisty układał się poniżej „standardu” i zasad II etapu reformy, kombinackie „centrum” odstąpiło od tej zasady.

— W ten sposób spełniliśmy postulat zakładów pracy i zrobiliśmy ważny krok w kierunku wymuszenia na administratorach i załogach ośrodków wypoczynkowych stosowania zasad rachunku ekonomicznego. Mechanizm powinien także wyzwolić aktywną politykę cenową — mówi Stanisław Kulczyński, naczelnik wydziału socjalno-bytowego KGHM.

„Cechsztyń” w Ustroniu Morskim, własność kopalni „Polkowice”, zawsze był wzorem gospodarności. Rok temu rzeczywisty koszt pobytu był tu niższy od standardowego o 3 tysiące złotych. W tym roku „Cechsztyń” stał się ośrodkiem w pełni samodzielnym, funkcjonującym w oparciu o „pełnowymiarowy” rachunek ekonomiczny. Kopalnia będzie wymagać dwóch rzeczy: usług wysokiej jakości i cen w granicach kosztów uzasadnionych, reszta będzie sprawą kierownictwa i załogi „Cechsztynu”. W kopalni spodziewają się, że cena jednego skierowania wczasowego, oszacowana obecnie na poziomie 30 tys. złotych, będzie, w praktyce, znacznie niższa. Czy jednak o tyle, by wczasy nie stały się kosztownym luksusem?

„Zimny prysznic”

W związku z krytyczną notatką zamieszczoną w tygodniku „Konkrety” z 18 marca 1988 roku, Zarząd Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej uprzejmie informuje, że 23 II 1988 r. zgłoszono do służb LSM przeciek z rury na IV piętrze w budynku przy ulicy Heweliusza 5. W tym samym dniu dokonano sprawdzenia przyczyny przecieku i odcięto dopływ wody w pionie ogrzewającym jedynie wnekę zsywową. Ustalono, że przyczyną było pęknięcie rury znajdującej się we wnęce zsypowej zabudowanej przez lokatorów, co spowodowało kilkudniowe opóźnienie usunięcia przecieku (brak możliwości wejścia do wnek).

Ostatecznie awarię usunął 3 III br. Zakład Remontowo-Budowlany LSM. W dniu ukazania się notatki służby techniczne dokonały wizji lokalnej mieszkań w tym budynku i nie stwierdziły żadnych zalań.

ZYGMUNT GROMADZIK
prezes Zarządu Legnickiej
Spółdzielni Mieszkaniowej

„Nie dowierzam”

Ostatnio centralne i lokalne środki masowego przekazu obwieszczały wszem i wobec, że do województwa legnickiego przyjeżdżają kontrolerzy ZIT-u. Nic w tym nie byłoby nadzwyczajnego, bowiem po to jest ten organ powołany, ażeby kontrole przeprowadzać, ale jaki jest cel tak się reklamować? Proszę sobie wyobrazić, jakie by były wyniki kontroli NIK-u, izby skarbowej, czy PIH, gdyby przed przystąpieniem do czynności inspekcyjnej, dwa tygodnie z wyprzedzeniem powiadomiono jednostki przewidziane do kontroli? Wyniki z góry można przewidzieć — wszystko będzie na medal. I tu można sobie postawić pytanie — co jest grane, czyżby chodziło o to, by po kontroli nie zachwiać stołków kierowników jednostek administracji państwowej i gospodarczej?

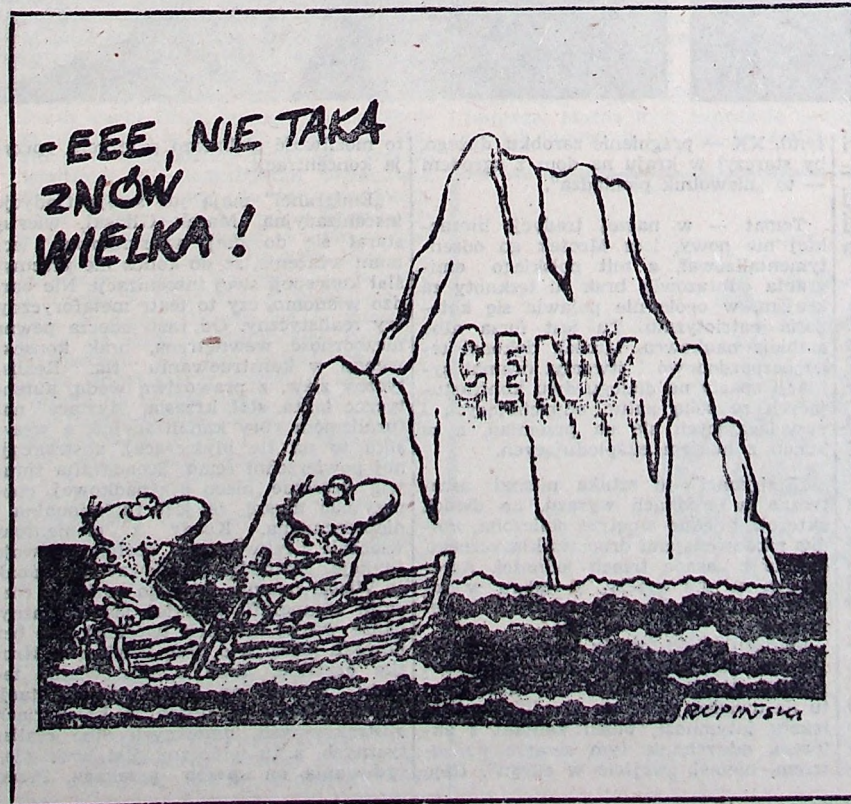
Od tygodnia już pucuje się obiekty użyteczności publicznej i gospodarczej — na przykład kontrolerów ZIT-u. Posesje zadbane, sklepy „dotowarowane”, wysprzątane, sprzedawczyńe czyste i schludnie odziane, na wszystkich towarach wyłożonych do sprzedaży ceny uwidocznione. Kierownicy jednostek administracji państwowej i gospodarczej poprosili osoby podwładne a instruktaż, jak należy postępować w czasie kontroli: nie dyskutować, odpowiadać tylko na pytania inspektorów — tak lub nie, nie więcej. Jednym słowem w protokole kontroli powinny być tylko same pozytywy. W tej sytuacji ocena organu kontrolującego będzie bardzo dobra lub dobra, bowiem wszystko było przygotowane na zamówienie i czy tak być powinno? Czyżbyśmy powracali do czasów, kiedy na przyjazd ekipy rządowej trawę malowano na zielono, jedzenie smarowano oliwą, a z drzew usuwano pozostałości suchych liści, a może powracają czasy poklepywania się po plecach, tak mocno potępione praktyki przez obecnie rządzącą ekipę? Po zakończeniu kontroli i wydaniu przez kontrolerów pozytywnej oceny (bo przy takiej organizacji kontroli innej być nie może) powrócimy do codziennej szarej rzeczywistości (...).

KAZIMIERZ WYSOCKI
Głogów
ul. Kosmonautów Pol. 52/56

Kiedy się poprawi?

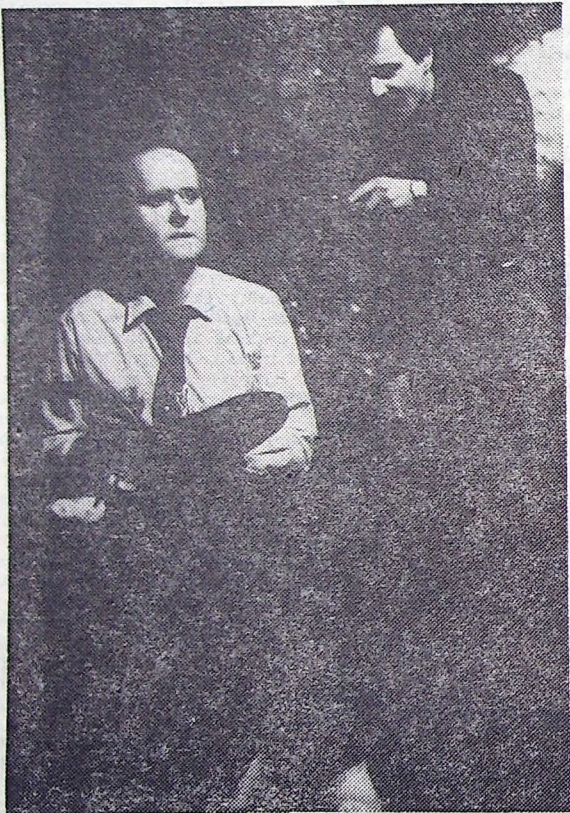
Fatalnie funkcjonuje legnicki handel spożywczy w godzinach wieczornych, ponieważ „Megam” jest zamykany już o godzinie 19, a „Delicje” o godzinie 21. Sporo jest ludzi, którzy nie mają czasu na zrobienie zakupów w ciągu dnia. Tylko o alkoholikach władze pamiętały, bo poza „Delicjami” jest czynny również sklep monopolowy przy ulicy Jaworzyńskiej (do godz. 22). Czy w tak dużym mieście, jak Legnica nie można uruchomić sklepu nocnego w centrum miasta lub w okolicach dworca PKP, z wędlinami, pieczywem, nabiałem, garmażerką itd., który, dla odmiany, w ciągu dnia byłby zamknięty? O ile nie ma możliwości uruchomienia takiego sklepu, można ustalić dyżury po jednym razie w mieście w 25—26 sklepach. Poza tym fatalnie funkcjonuje handel spożywczy w wolne soboty, oraz w poniedziałki po wolnych sobotach, gdy półowa sklepów spożywczych jest nieczynnych, co powoduje długie kolejki w sklepach czynnych. Taką sytuację można nazwać katastrofalną — skoro po mleko, czy po chleb trzeba się wystać od 30 do 90 minut.

SŁOWOMIR NURZYŃSKI
ul. Engelsa 11/1
Legnica





Anatomia agresji



Emigranci. Jest ich dwóch: AA i XX, anonimowi, bez imion i nazwisk, gdzieś tam, w emigracyjnej rzeczywistości. Kim są ci dwaj bohaterowie dramatu Sławomira Mrożka?

AA to osobnik posiadający wszelkie cechy współczesnego, a jednocześnie historycznie uwarunkowanego, polskiego inteligenta. XX natomiast — to polski chłop, może chłoporobotnik, okaz typowy, niemal doskonały. Mimo skrajnych różnic jest coś, co ich łączy: to los emigranta i związane z nim osamotnienie graniczące ze skrajną alienacją. To właśnie przed nią obaj uciekają, uciekają w siebie. Mieszkają razem w suterenie. Tu rozgrywa się ich emigracyjny dramat, tragedia każdego z osobna i obu jednocześnie, a więc wspólna. Stan swój odczuwają dotkliwie, prawie boleśnie i w tym jednym rozumieją się doskonale. Poza tym wszystko ich dzieli: światopogląd, osobowość, sytuacja rodzinna, wreszcie — cel pobytu na emigracji. AA przygnała ambicja naukowa, dążenie do wartości czysto intelektualnych (to wyznawca idei wolności, marzący o napisaniu książki o niewolniku doskona-

łym), XX — pragnienie zarobku, dużego, by starczył w kraju na dom z ogrodem — to „niewolnik pieniądza”.

Temat — w naszej tradycji literackiej nie nowy, lecz Mrożek go odsentymentalizował, a mit polskiego emigranta odbrzązował: brak tu tęsknoty za krajem, w ogóle nie pojawia się kategoria patriotyzmu. Tu jest forsja albo ambicja naukowca. Mrożek dokonał tego bezpardonowo i stworzył dramat sytuacji oparty na dialogu dwu kontrastujących ze sobą natur, odpychających i przyciągających się na przemian, a w końcu z hukiem eksplodujących.

„Emigranci” to sztuka niemal ascetyczna w środkach wyrazu, na dwóch aktorów i jedno wnętrze obliczona, zgodna z konwencjami dramatu klasycznego, łącznie z zasadą trzech jedności. Ascetyczna, co nie znaczy, że łatwa w realizacji. Dowiodła tego legnicka inscenizacja.

Marek Gliński, młody reżyser, pokazał „Emigrantów” na scenie kameralnej, odpowiedniej dla klimatu tej sztuki. Mam tu na uwadze pożądaną w odbiorze tego tekstu intymność, bliski kontakt z aktorem, oddychanie tym samym powietrzem, niemal „wejście w ekran”. Daje

to możliwość głębszego przeżycia, sprzyja koncentracji.

„Emigranci” mają już swoją tradycję inscenizacyjną. Marek Gliński, wierząc, starał się do niej ustosunkować, lecz mam wrażenie, że do końca nie przemyślał koncepcji swej inscenizacji. Nie bardzo wiadomo, czy to teatr metaforyczny, czy realistyczny. Od razu uderza pewna niezborność wewnętrzna, brak konsekwencji w konstruowaniu tła. Realistyczny zlew, z prawdziwą wodą, autentyczne łóżka, stół, krzesła, „dyszące” naturalizmem rury kanalizacyjne, a wszystko to na tle błyszczącej, abstrakcyjnej powierzchni ścian. Scenografia sprawia wrażenie nieco przypadkowej, choć przyznać muszę, że jest funkcjonalna i nieprzegadana. Każdy z elementów, włącznie z rekwizytami, spełnia tu swoją funkcję. Można by spodziewać się jednak że Wiesław Lange, którego udział w rozwoju scenografii polskiej jest poważny, okaże więcej inwencji twórczej. Nie bez powodu piszę tu o tym, bowiem u Mrożka czytelne, jasne umiejscowienie tematu rzutuje na całość interpretacji sztuki. Można ją podać w kategoriach abstrakcyjnych, umownych albo realistycznych, a tu widoczny jest brak zdecydowania na sposób przekazu. Przed

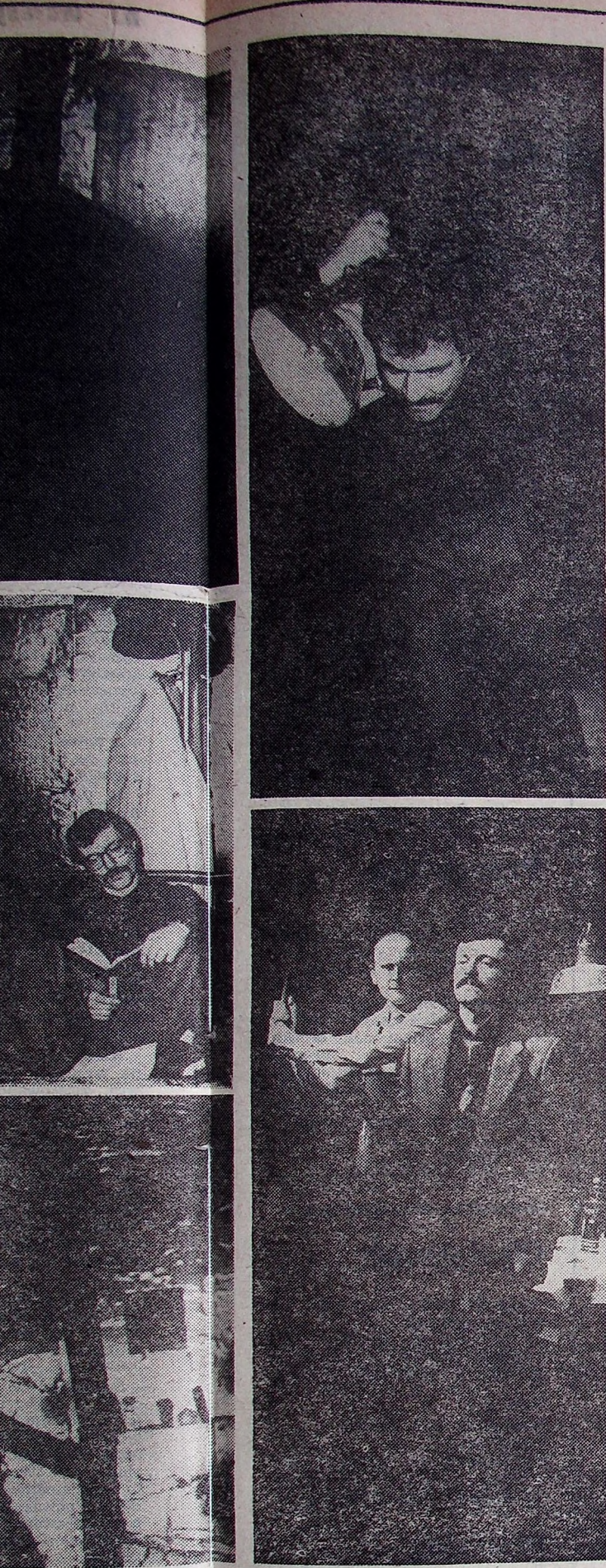
realizmem sceny broni się tekst, swoją metaforą, aluzyjnością, kabaretowością, ponadto forma szermierki słownej nie pozbawionej kalamburów odbiega od potocznego języka i nie przystaje do realizmu sceny. Stąd ten rozdźwięk między środkami gry aktorskiej, a samą przestrzenią, w której ów dialog się toczy.

Mariusz Olbiński (AA) i Leszek Perłowski (XX) dzielnie zmagają się z tekstem Mrożka. Trudno tu znaleźć wspólne kryterium oceny gry tych dwu aktorów, choćby dlatego, że rola Perłowskiego jest prostsza, łatwo określić charakterystyczne według Mrożka cechy chłopca: przaśny, gapiowaty, toporny, posługujący się nieskomplikowaną (często niepoprawną) składnią, ubogim słownictwem, a jeśli do tego dodać odpowiedni strój — kwestia staje się oczywista. Nie zamierzam tu pomniejszać wkładu pracy Leszka Perłowskiego, lecz podkreślam różnice istniejące niejako obiektywnie, poza sferą działań aktora. Olbiński natomiast gra tutaj długimi okresami zdaniowymi, trudnym, często metaforycznym tekstem, a na swoją obronę (czytaj: do pomocy) ma wyłącznie okulary i książki, jako nieodłączne atrybuty literackiego intelektualisty.

Tekst Perłowskiego to samograj, jest ciekawy, jedyny, zabawny, nawet sprośny. Olbiński ma zadanie znacznie trudniejsze. Kilka scen w spektaklu wręcz porzywa rozmachem gry aktorskiej, bawi nie tylko słowem (choćby scena z konserwą dla zwierząt domowych), ale zdarzają się też momenty jakby przysięcia nad tekstem Mrożka, a może niedokładne jego podanie. I tu pora na refleksję: Marek Gliński tekst potraktował literalnie, odtworzył go poprawnie, lecz nie zinterpretował, nie wyraził osobistego stosunku do tego dramatu. Nie dosyć ten powoduje być może świeże wspomnienie inscenizacji „Hamleta”, która była udaną próbą nowego nań spojrzenia.

Nie jest to jednak powód, by nie ocenić pozytywnie całości spektaklu. Jest przyzwoity, poprawny, podoba się niezależnie od tego, jaka jest jego klasa artystyczna. Wart obejrzenia także ze względu na aktualność problemu, a grany przez młodych aktorów — zyskuje na swej wymowie.

Teatr Dramatyczny w Legnicy — „Emigranci” Sławomira Mrożka. Reżyseria: Marek Gliński. Premiera: 6 marca 1988 r.



podróże

*Listy
z „Daru
Młodzieży”*

Zatoka Australijska, 16 grudnia 1987 r.
Pozostało jeszcze osiem dni do Wigilii,
pierwszej poza krajem i domem rodzin-
nym. Myślę, że dla Was, jak i dla mnie,
mimo rozłąki, nie będą to święta smut-
ne, bo jest to, poniedział, rezultat wielu
starań i wyrzeczeń poniesionych przez
Was, jest to także spełnienie moich ma-
rzeń o wielkiej przygodzie.

Dotychczas wizyty w portach były pełne wrażeń, lecz to, co przeżyłem we Fremantle, mogę z pewnością nazwać Wymarzoną Wielką Przygodą. Moim zdaniem, przeżyć coś takiego po raz drugi — będzie niemożliwe. Dopiero teraz wiem, jak należy Wam podziękować za wszystko, za pomoc i perswazję, za trudy i udręki w nakłonieniu mnie do nauki. Teraz już wiem, co tracą ludzie poddający się w młodości, odrzucający ambicje i zaangażowanie.

8 grudnia wieczorem; pod pełnymi żaglami podeszliśmy, obok wyspy Rostueta, na redę portu Fremantle, witani przez kilka jachtów i łodzi motorowych. Widać było, że stanowimy dla nich wielką atrakcję. Z biegiem czasu na horyzoncie zaczęły pojawiać się maszty pozostałych statków. Gdy nadszedł wieczór, cały ład rozbiłyśnął światłami aglomeracji Perth-Fremantle. W jednym z australijskich programów telewizyjnych obejrzelśmy relację z naszego podejścia do wybrzeży. Wspaniale wyszły zdjęcia robione z helikopterów.

Następny dzień, od rana przygotowania do parady, setki (dosłownie) jachtów, które wyruszyły z przystani, by nas powitać. Pogoda piękna, pozostałe statki gotowe, i wreszcie podnosimy kotwicę. Rój małych łódek płynie równo z nami aż do główek portu. Na falochronie, nasypach i kei — nieprzebrany tłum. Myślę, że nie przesadzę stwierdzając, że było ze 150 tysięcy osób. Na ich cześć robimy paradę rejoyą, czyli pochodzimy do kei stojąc na rejach (co wygląda zresztą bardzo fotogenicznie). Ludzie zachowują się wspaniale, stajemy przy centralnym nabrzeżu, burza oklasków, wojskowe orkiestry, ogólna radość. Jedyny źle przez wszystkich przyjęty akcent, to dość duża manifestacja miejscowej „Solidarności”, uspokojona w końcu przez policję. Wyglądało to naprawdę niesympatycznie i zostało przez wszystkich źle przyjęte. Okazało się, że w okolicach Perth mieszka około 5—6 tysięcy Polaków, z których tylko garstka zajmuje się taką działalnością.

Chwile po nas przybyli do kei: hinduska „Varuna”, holederski „Abel Tasman” i inne. Już o trzynastej zabrano całą moją wachtę na wizyty u rodzin australijskich. Razem z kolegą zaproszeni zostaliśmy przez Johna i Barbarę Brownów. Pierwszym etapem była wspaniała wycieczka ich limuzyną po Perth. Pojechaliśmy m. in. do Royal Perth Yacht Club, jednego z najekskluzywniejszych w świecie, gdzie przy kufli piwa oglądaliśmy przystań i rozmawialiśmy o australijskim żeglarswie. Potem zabrali nas do centrum Perth, gdzie John pokazał nam wnętrze jednego z drapaczy chmur, w którym zresztą pracował jako dyrektor biura ubezpieczeniowego. Następnie, po wizycie w Parku Królewskim, pojechaliśmy do nich, do domu. Okazało się, że mieszkają w najbardziej eleganckiej dzielnicy aglomeracji. Już gdy dojeżdżaliśmy do domu, drzwi garaży otworzyły się samoczynnie na sygnał radia, ale nie koniec niespodzianek; oczekiwał nas tam jeszcze basen, ogród i pole krykietowe. Sam dom, chociaż duży, nie był urządzony z przepychem — dominowała raczej funkcjonalność. Po podwieczorku pojechaliśmy na lunch do domu innej rodziny, która gościła również kolegów ze statku. Sytuowani byli nie gorzej od Brownów. Znowu basen i wspaniała biblioteka, półki z winami starych roczników. Mieszkał u nich student z Japonii, przebywający w Australii na zasadzie wymiany uczącej się młodzieży, bardzo tam rozpowszechnionej. Przed lunchem podali piwo i podyskutowaliśmy trochę o Polsce, o nas i ich dziś (tj. trzech dorosłych córkach). Po ciach zjedliśmy na tarasie, podano jak się dziękować, mnóstwo zieleń, wino i czerwone wino oraz sałatkę z owo-

ców tropikalnych z budyniem. Po lunchu odwieźli nas na party zorganizowaną dla uczestników regat i tamtejszej młodzieży. Wstęp, drinki — mieliśmy za darmo. Zabawa była przednia. Na takich imprezach zachowują się oni zupełnie inaczej niż w Polsce. Panuje zupełnie luz, bezpretensjonalność. Pod koniec party zauważyłem, że coraz lepiej idzie mi rozmawianie po angielsku, z którym na początku szło mi dość ciężko. Potem wróciliśmy do Brownów, gdzie przy lampce Scotch Whisky dyskutowaliśmy o II wojnie światowej w Azji i współczesnych problemach Polski. Rano, zjadłszy — zupełnie odmienne od naszego — śniadanie, odwieźliśmy zostaliśmy na statek, by o ósmej rano objąć służbę. Cały dzień statek pełen był gości i zwiedzających. Oprowadziłem kilka grup, a że robiłem to raczej na wesoło, jedna z rodzin zaprosiła mnie do siebie na rancho. Tęż samego dnia wypłynęły do portu okręty z amerykańskiej floty Pacyfiku przy dowódcą USS „Bunker Hill”, ni-

wiozły mnie i kolegę dwie Australijki, z którymi tańczyliśmy na „Bush Dance”. Zapomniałem, że tego dnia widziałem również ćwiczenia i musztrę kompanii piechoty armii australijskiej. Wspaniałym atrybutem ich umundurowania są fotogeniczne kapelusze.

Następnego dnia rano pojechaliśmy z kolegą na rancho wspomnianych już Barritów. Razem z ich córką, Fioną, pojechaliśmy do dzikiego ogrodu na skraj buszu. Spotkaliśmy tam żyjące na wolności kangury, strusie emu i przesympatyczne misie koala, objadające eukaliptusy. Bardzo wesoła jest zabawa z mówiącymi i tańczącymi papugami Ara. Potem pojechaliśmy do miejsca jej pracy, tj. siedziby parlamentu. Niezwykła jest tam komputeryzacja całego procesu zarządzania. Byłem w sali obrad najwyższych władz, a nawet siedziałem w fotelu premiera Zachodniej Australii. Potem wróciliśmy do ich domu, by wypać się w basenie i pograć w krykieta. Posłuchaliśmy „compaktów” i zjedliśmy mały lunch. Po nim, w czasie roz-

Łyk Australii

Ireneusz Źyga

szczycielami: „Hoel” i „Peamont”. Ze względu na zbyt małą głębokość kanału, główna jednostka — pancernik „Missouri”, stanął na redzie. Jest to okręt, na którym podpisano akt kapitulacji Japonii w II wojnie światowej. Wspaniale prezentowała się jego ogromna sylwetka za główkami portu. Okazało się, że okręty można zwiedzać. Skorzystałem z okazji. Każda z nich na rufie posiadała helikopter, a wyposażenie centrum obrony przeciwraketowej — to już chyba XXI wiek. Odniosłem wrażenie, że amerykańscy marynarze są jednak bardzo słabo wykształceni. Poza swoim krajem nie znają nic. Interesuje ich tylko to, co dzieje się u nich.

Kolejny dzień zacząłem od wyjazdu na zawody sportowe, gdzie moja drużyna w rywalizowała z Anglikami z Newcastle w baseballu, piłce nożnej i innych grach. Najciekawszy był mecz piłkarski, który wygraliśmy 4:1 (udało mi się strzelić dwie bramki). Potem była wspólna kąpiel w basenie i party, na którym podano stek i niezłe piwo. O osiemnastej musieliśmy być na statku, by za pół godziny wziąć udział w przemarszu ulicami miasta. Najgoręcej witano nas i Hiszpanów z „Juana Sebastian de Elcano”, jeszcze większego od „Daru” żaglowca, aczkolwiek niższego. Prowadzeni przez szkodkich kobziarzy dotarliśmy do ratusza, tutaj prezydent miasta Fremantle wydał przyjęcie na naszą cześć. Wyobraźcie sobie ogromną zabytkową salę, na podwyższeniu fortepian i pływająca z niego delikatna muzyka, porożstawiane niewielkie stoliki z lampkami i kieliskami — całość wypełniona różnokolorowym tłumem zbitym w małe dyskutujące grupki, między którymi przemykają milczący lokaje roznoszący drinki. Potrenowałem nieco angielski dyskutując z dziewczętami z australijskiego jachtu „Bush Dance”. Na świętym powietrzu, przy rytmach ludowej, angielskiej kapeli, odbyła się wspaniała impreza. Można było naprawdę nauczyć się ich ludowych tańców. Na statek od-

mowy z Fioną, usłyszałem zdanie, które Was na pewno zaskoczyło, jak zresztą i mnie zaskoczyło: Would you like me to take in married? — co znaczy: „Czy zechciałbyś mnie poślubić?”. Było to wręcz szokujące. Jakoś sprytnie starałem się z tego wybrnąć, aby jednocześnie nie stracić ich sympatii, tym bardziej, że jej ojciec jest gubernatorem okręgu. W wesółych nastrojach, razem z jej dwoma braćmi i kolegą, który był tam ze mną, pojechalśmy po jej koleżanki i dalej na „Farewall Party” (pożegnane party). Wchodząc do sali natknąłem się na Freda, którego poznałem dzień wcześniej. Porozmawiałśmy nieco i trzeba było się żegnać, bo musiał iść do pracy. Normalnym zwyczajem jest u nich, że ucząca się młodzież pracuje na swe kieszonkowe, co prawda, jest to na ogół jeden dzień w tygodniu, ale daje miesięcznie ok. 250 dolarów.

daje miesięcznie ok. 250 dolarów. Jak widzicie, ten dzień pełen był wrażeń najprzeróżniejszych i chyba nieco szokujących. Pewnie trudno Wam będzie w to uwierzyć, ale tak, po prostu, było. Wiem, o podobnych lub nieco innych propozycjach (głównie pracy) otrzymywanych przez kilku kolegów. Jednak większość z nas stawia na pierwszym miejscu zrobienie w Polsce dyplomu, życie wśród bliskich i przede wszystkim w ojczyźnie.

Z Fremantle wypłynęliśmy wcześniej rano a mimo to, tłumy były większe niż przy powitaniu. Wychodząc z portu, żegnani przez setki jachtów, postawiliśmy żagle i popłynęliśmy na południowy zachód. Jeszcze tylko parada wanteda przed niszczycielem wiozącym oficjeli i organizatorów imprezy, i... już tylko morze.

Cóż jeszcze? Jak na razie, trzymam się dobrze, starcza mi wszystkiego. Ze zdrowiem problemów nie mam. Może tylko brak snu. Zdarza się, że śpię nie więcej niż cztery godziny na dobę. Następny list napiszę do Was w drodze z Melbourne do Hobart.

się tekst, swoją
a, kabaretowoś-
mierki słownej
urów odbiega od
przystaje do re-
rozdźwięk mię-
orskiej, a samą
w dialog się to-

Tekst Perłowskiego to samograj, jest ciekawy, jedyny, zabawny, nawet sprudny. Olbiński ma zadanie znacznie trudniejsze. Kilka scen w spektaklu wręcz porówna rozmachem gry aktorskiej, bawi nie tylko słowem (choćby scena z konserwą dla zwierząt domowych), ale zdającą się też momenty jakby przyniesiać nad tekstem Mrożka, a może niedokładne jego podanie. I tu pora na refleksję: Marek Gliński tekst potraktował literalnie, odtworzył go poprawnie, lecz nie zinterpretował, nie wyraził osobistego stosunku do tego dramatu. Niedosyt ten powoduje być może świeże wspomnienie inscenizacji „Hamleta”, która była udaną próbą nowego nań spojrzenia.

nie jest to jednak powód, by nie ocenić pozytywnie całości spektaklu. Jest przyzwoity, poprawny, podoba się niezależnie od tego, jaka jest jego klasa artystyczna. Warto obejrzenia także ze względu na aktualność problemu, a grany przez młodych aktorów — zyskuje na swej wymowie.

Teatr Dramatyczny w Legnicy — „Emigran-
tów” Sławomira Mrożka. Reżyseria: Marek
Gliniński. Premiera: 6 marca 1988 r.

Fotoreportaż Krzysztofa Biedugniśa
Tekst: Krystyny Zajko - Minkiewicz





Redaguje:

Ryszard Adamów

Pocztą

LIDIA I. — LEGNICA

Pisze Pani: „Niech mnie pan tylko nie zniechęca do pisania — nie posłucham”. I dalej: „Wiem, że na podstawie 2 stron trudno ocenić obszerną całość, mimo to ciekawa jestem, co pan o tym sądzi”.

Droga pani, nie, nie będę pani zniechęcał (ale również nie zamierzam zachęcać). Domyślam się, że pisze (napisała?) pani powieść. Domyślam się tylko, bo z tych dwóch chudych stronicek zaiste nic nie wynika. Przepraszam, wynika: bohater Jan się opala. Tylko się opala; nawet nie myśli przy tym, mimo że jest profesorem. Jan nie myśli, za to jednak czuje — ciepło „południowej bani słońca”. Nie wiem, co robi Jan na stronach następnych, lecz jeśli nadal się opala, to powieść pani liczy zapewne z tysiąc stron, albowiem „an musi (prócz opalania) coś jeszcze robić, cokolwiek, ale w powieści musi. Jeszcze uważa dotychczas języka: w tym krótkim tekście ku znajdują wiele nieporadności, np. często, rażąco często posługuję się p. n. zaimkami względnie, ignorując zupełnie żywoty z mniemstwier. Z zaimkien zerotynru „się” również ma pani kłopot. Uparcie „ucieka” za czasownik na koniec zdania; proszę „sprawdzać” go, jeśli to możliwe, na właściwe miejsce: przed czasownik (w zasadzie).

JADWIGA L. — LUBIN

Zgadza się z panią: to jeszcze nie poezja, to są zaledwie nieśmiałe wprawki. Niewiele ma pani bowiem do powiedzenia. Pani obserwacje są, niestety, dość powierzchowne i — co gorsza — wtórne. Optymizmem napawa fakt, że zdaje pani sobie z tego sprawę; proszę więc próbować nadal.

DO RODZICÓW

autorów dziecięcego kącika „Wiersze najmłodszych”.

Z żalem zawiadamiamy, że wiersze pisane przez dzieci w wieku poniżej lat trzech i powyżej lat osiemnastu nie drukujemy.

ADAM MIZIOLEK

Porzucony

Matka wpadła w sieć no i się sprzedaje ojciec wpadł na haczyk wędkarki smarkatki ja wpadłem na pomysł żeby pisać poza tym wypadłem z kołyski

BRONISŁAW STAPINSKI

Reinkarnacja

Mówiłaś kwiatami
I mówiłaś kolcami
Wbiły mi w paznokcie

I byłaś jak pustynia
Pałająca słońcem

Przesypywałem śpiwające piaski twojego ciała
Wyglądając czas aby się nie kurczył
Unicestwiałem się w tobie

Wsluchany w rytm śmiertelnych drgnień
A potem jeszcze
Głagle jeszcze
Aż dusze przechodziły w coraz doskonalsze formy

I byłaś równa bogom
A nawet piękniejsza
Aż sam Stwórca szczerze się zadziwił

* * *

BRONISŁAW STAPINSKI

Nauczyłem się ciebie na pamięć,
Wiem gdzie przecinki, gdzie kropki,
Gdzie wstrzymać oddech, gdzie mówić crescendo,

Co akcentować i kiedy...
Wiem gdzie się zaczynasz i gdzie jest pointa...
Ślepiec — palcami i ustami

Czytałem księgę twojego ciała,
Pocałunkami zaznaczając najciekawsze miejsca...

Ale nie poznałem duszy,
Którą schowałaś głębiej niż mogę osiągnąć...

ROGER PIASKOWSKI

Caprichos

goya w pracowni
bandażu wrzuca do ognia
słyszysz na ścianach płacz
nietoperzy
ronos zamieszkał wśród ludzi

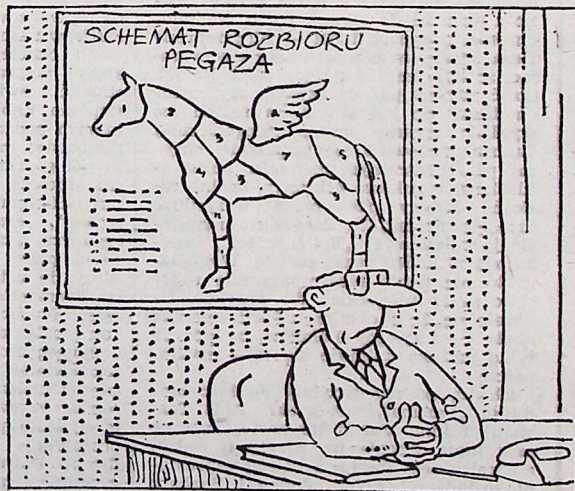
goya pilnikiem ostrzy rylce
farbę na dloniach zdrapuje do
świu
tuszem zwilży pióro i krzyczy
koszmarny
piranesiego więzienia bez ludzi

zasypia szalony papier
goya oczy wtulił w dlonie
lecz nie śpi

powracają paznokcie
w oślinione brzuchy
krew na dobozsa przyska

pęka dom głuchego jak fresk
uroczyście
rażony prądem

goya zatrzymuje puls —
Cisza w Sercu Hiszpanii



Wiersze najmłodszych

MAGDALENA STRZELCZYK
LAT 12 — LUBIN

Dom

Mieszkam w domu
po kryjomu
Mam swój pokój
i przedpokój
I czerwone mam łóżeczko
wraz z zieloną poduszczyką
Mam łazienkę, ubikację
i w wazonie trzy akacje

Mam trzy szafy
na żyrafy
Mam też kolorową ścianę
i żelazko na wymianę
W przedpokoju mam lustro
na odkurzacza mam pudełko
Więcej Wam już nie opiszę
bo do babci listy piszę

JUSTYNA GRECZANIK
LAT 8 — LEGNICA

Róża

Róża czerwona jak zachód słońca.
Róża czerwona jak kwiat najpiękniejszy
Róża biała jak powietrze we dnie.

Żółta jak słońce, gdy świeci.
Pomarańczowa, jak najprawdziwsza pomarańcza.
Wszystkie te kolory dobrze znamy.
To kolory, którymi róża zakwita.

Marii Z.

ANETA ŻÓLKIEWSKA

Protest

nie jestem wolnością
nie chcę być wolnością
wbita na pal
sto tysięcy razy
sprzedana sztandarom
wymyślam filozofom
najgłupsze teorie
i wyplakuję
sama siebie
przed bogiem

Nie stoję o zmiłowanie
ani rolę upokorzonej
na razie wystarczy
bezludna wyspa

ADAM NIZIOLEK

Danucie K.

3 R 12

Wyrwała z ust kromkę chleba
żywiłem się poezją

Zabroniła świecić nocą światło
załem tworzyłem przy blasku
żarówki
otwartej kieszonkowej latarki

Tak między innymi powstał ten
wiersz

zapisany na płaskiej baterii

Gdy usłyszałem: obyś zdechł

gdy rzekła wreszcie: wynoś się
(miała prawo — ona mnie
urodziła)

posłusznie opuściłem ją i dom

JOZEF ZIĘTEK

Był Dzień Babci

Oj, ludziska

Oj ludziska — ludziska
wytykają styczniowi
że zajął się jesienią
nie zamówił w swym czasie
śniegu mrozu — zawieją
takiej zimy jak trza

Kożuch wisł w komorze
sanie drzemia pod szopą
łyżwy ze rdzy szerniały
na zimy kiepski czas

Ale cieszy się babcia
co pod lasem w chatynce
mieszka sama — samiotka
tylko mieszka z nią kot

Chrust nosi z dalj lasu
i bardzo styczeń chwali
że laskawy jej losu
a los ciężki jak świat

* * *

Jak zabłądzisz spacerem
spacer bywa — na zdrowie
wstap do babci pod lasem
uściśnij chłody rak

Roznieć ogień w kominie
uwarz babci herbatę
z leśnych ziółek i miętę
nieba przychylił strop.

STEFAN ŻÓŁTOWSKI

Przestroga

nie naśmiewajcie się
z szalonych poetów
śmiech pomylicie z placem
nie wrzucajcie na płonące

stosy

niezrozumiałych wierszy

dzisiejszych poetów

igracie z ogniem nad beczką

prochu

nie kamienujcie swoich poetów

klóćcie się o zdarte z nich

szaty

nie usłyszycie gromu lawiny

ani

świsu noża

TEODOZJA PIASKOWSKA

Chwiejność

Słowa miłości
rzucane ułomnym
nie wznoszą się wysoko
smakiem gorczy
uderzają o brzegi ust

Uwierzysz
ciało pokryją bliznami
Zaprzeczysz
ból wbił się w pamięć.

TEODOZJA PIASKOWSKA

Monolog

Rozmowa ze śmiercią
to szelest oddechu
wołającego o życie
puste żrenice
żał
to słowo dobranoć
wypowiedziane w słonecznej
pełni
lipcowego dnia.

TEODOZJA PIASKOWSKA

Zabójstwo

moje boleści
zamienione
w jaskrawą szminkę
w niepotrzebnie zjedzony krem
nienawiści
piekące w gardle
jak lyk wódki
kiedy za firanką
twój cień

kamieniem
stłuczona szyba
głośno skanduje
nie
lepiej słowem
nikt nie domyśli się
że to ja
zabiłam twój cień

Coś się dzieje!

Ryszard Adamów

Pobili się dwaj górale ciupagami. Nie, nie górale — dyrektorzy z nizin; nie ciupagami — kulakami. Z lekka raczej. Poza tym wszystko się zgadza.

Pobili się — wielkie coś! Dyć dyrektorzy to też w pewnym sensie ludzie i też niekiedy ulegają człowieczym słabostkom. Nie byłoby więc o czym mówić — jedno mordobicie mniej, jedno więcej, sprawa nad wyraz blaha — gdyby nie dość szczególna przyczyna bójk: przybycie do stutysięcznego miasta Ł. Zespołu Inspekcji Terenowej. Dziwne: ZIT i mordobicie! Wszak ZIT porządkuje raczej niż zaostża obyczaje. Dziwne, ale prawdziwe.

W obywatela Bogusława P., 47-letniego dyrektora ZZP w Ł., grom uderzył punktualnie o dwunastą w nocy z 9 na 10 marca br. Bogusław P. spał sobie słodko u boku pulchnej, lecz wciąż jeszcze ponętnie kształtnej małżonki, kiedy przejmujące pianie telefonu wyrwało go ze snu. Rozeźloni usiadł na tapczanie, zapalił nocną lampkę i spojrzał na budzik. Była dokładnie północ. Cekał dłuższą chwilę, mając nadzieję, że siedzący w aparacie kogut udławi się i zamilknie, ale uparte bydlę piaoło coraz ciekiej. Złowieszczego piaoło — od razu to wyczuł. Rad nie rad sięgnął z niechęcią po słuchawkę. I wtedy usłyszał tę straszającą wiadomość: że jest na ich liście! Będą u niego jutro, za dwa dni, za tydzień, ale będą na mur beton będą.

Wiadomość była pewna, pochodziła bowiem od zaprzyjaźnionego z nim Tadeusza F., dyrektora KOP-u. A Tadeusz F. wrócił właśnie z Warszawy, z Urzędu, i wiedział, co w trawie piszczy.

Słuchawka coś tam jeszcze seplenila, doradzała, ostrzegała przed czymś, czego życzyła, potem poleciła go opiece Pana Boga, powiedziała z plebejską „trzym się” — i umilkła. Bogusław P. jęknął. No, koniec świata: Tadeusz F., wojujący aktywista, wybitny działacz TKKS, proteguje go Panu Bogu! — tego jeszcze nie było. A zatem musi być źle, bardzo źle! I dyrektor Bogusław P. pomyślał, że trzeba będzie odkurzyć dyplom inżyniera-elektryka i rozejrzeć się za nową posadą, niekoniecznie dyrektorską. Ostatecznie dość długo się nadyrektorował, niech se teraz innych kopią. I poczuł żalną tęsknotę za gabinetem z palmą, za obciążonym wiśniową skórą fotelem, za panną Nusią sekretarką, za dębowym biurkiem z trzema czarnymi telefonami i białym dyktafonem.

Jęk małżonka obudził panią dyrektorkę. Spojrzała nieprzytomnie, nie bardzo jeszcze pojmując, na jakim świecie — jawy czy snu — przebywa. Ale kiedy usłyszała krótkie, złowrogie słowo „ZIT”, z punktu oprzytomniała i o nic nie pytając wyskoczyła z pościeli i drżącą ręką podała mężowi trzydzieści kropel waleriany. Przelknął posłusznie i jakoś się uspokoił, a nawet mruknął „dzięki, kochanie”, bo do małżonki zwracał się zawsze per „kochanie”. Wyleżeć jednak nie mógł; ubrał się i paląc papierosa za papierosem, zaczął nerwowo chodzić po pokoju. W pewnej chwili zatrzymał się przed wiszącym na ścianie

lustrem, spojrzał na odbicie swojej brodatej twarzy — i coś go zaniepokoiło. Zrazu nie mógł dociec co. Wreszcie zrozumiał: broda! Broda zawsze, cholera, wygląda podejrzanie i prowokująco, jak — z przeproszeniem — przyszcz na, powiedzmy, nosie. Poza tym nie był ewny, czy dyrektor może mieć w ogóle brodę. Co prawda nie znał w tym temacie przeciwwskazań, ale nie wszystko przecież można ująć klamrą odpowiednich przepisów. Może więc lepiej zgolić dla świętego spokoju i ku zadowoleniu panów inspektorów ZIT-u? No dobrze, a jeśli oni noszą brody? Nie, to niemożliwe, raczej niemożliwe. Obywatel premier nie nosi i oni nie noszą.

Podzielił się swoimi wątpliwościami z żoną. „Kochanie” było za brodą: Fidel Castro też ma brodę — i to jaką! — i nikt go palcem nie wytyka. Odpark, że Fidel jest daleko, oddzielony od „złowców” całym oceanem, on zaś jest tutaj i ma ich na karku. Poza tym na Kubie inne obyczaje, tam wszyscy mają brody, nawet niektóre baby.

Sprzeciali się kilka godzin. W końcu, niemal o bladym świcie, dyrektorka uległa: jeśli ma cię to uratować — gol! Ale gdzie pewność, że oni, to znaczy ci z ZIT-u, jednak nie noszą bród? Musiał przyznać, że takiej pewności naturalnie nie ma. Poradziła mu, żeby zatelefonował do dyrektora Tadeusza F., bo Tadeusz, chłopak obrotny, na pewno miał okazję widzieć „złowców” z bliska. Uznał propozycję za dobrą — i zatelefonował. Okazało się — wygoleni, jak jeden mąż wygoleni, i co poniektóry lysi. I to przesądziło sprawę. Dyrektor Bogusław P. westchnął gorzko, podostrzył brzytwę i zarżnąwszy się trzy razy, pozbył się brody. Wyszedł do pracy z inną, obcą i jakąś mikrą twarzą; zdawało mu się jakby niósł na sobie nie swoją głowę.

A w mieście działo się coś dziwnego. Miasto wrzało, tętniło pracą. Dozorcy zamiatali przed domami, myli okna i klatki schodowe. Ludzie z ZOM-u usu-

wali pospiesznie kubły z nieczystościami, nieprzerwanie kursowały śmieciarki i polewa.zki. Z ulic zniknęły beapańskie kundle, z okien autobusów WPK wielotygodniowy brud, a z knajp piwo zwane „zemstą Kaczawy”; wszędzie, w każdej restauracji, „żywieckie” tylko i „okocimskie”. W witrynach księgarni pojawiły się nie spotykane dotąd książki; w sklepach spożywczych kawa i ser tyłczyki. A na most, na zwykłe martwy (choć w budowie) most, aż miło spojrzeć: cztery koparki, sześć traktorów z przyczepami i na dodatek z pięćdziesięciu robotników. I wszyscy coś robią: grzebią w ziemi, kopią, noszą rury, przesuwają brukowce, uklepują krawężniki, coś tam równają, teren prawdopodobnie, coś przywożą i wywożą. I nawet nie klną. Kamień ciężki, ziemia wilgotna, pogoda pod psem, a oni nawet nie klną.

I ten widok podbudował nieco dyrektora Bogusława P. Nieco tylko, bo kiedy znalazł się w swym zakładzie pracy, zaraz przypomniał sobie wiszący mu nad głową ZIT i znów całkiem zmarnotniał; do tego trawa przed biurkiem nie była wcale zielona, lecz jakaś sina, z brudu ma się rozumieć. A o stojącym w korytarzu popiersiu Marksa, lepiej nie mówić. Towarzysz Marks wyglądał jak kominarz po zejściu ze stukominowego dachu; w gips wżarła się chyba centymetrowa warstwa tłustego kurzu. Gospodarczy chciał go schować do piwnicy, a trawę przeciągnąć zieloną emalią lub nitrem; będzie jak młoda.

Zdenerwowany Bogusław P. kazał mu wziąć wąż, trawę przepłukać wodą, a Marksa wysmarować grubą warstwą kremu „nivea”. Ponieważ jednak nigdzie nie można było dostać kremu „nivea”, gospodarzy wysmarował towarysza Marksa galaretką po gołeniu „Spartakus”.

Bogusław P. pogapił się chwilę na popiersie, nawąchał czosnkowego zapachu galaretki, po czym wrócił do gabinetu, uporządkował papiery, usiadł za biurkiem i czekał. Na „złowców”, rzecz jasna, czekał. Ale miast nich doczekał się dyrektora KOP-u.

Tadeusz F. na widok bezbrodego Bogusława P. złapał się za głowę, krzyknął „rety!” — i parsknął śmiechem. A wyparskawszy się, oświadczył beztrosko, że z tym ZIT-em to lipa, kawał, albo — jego, Bogusława P., zakładu nie ma na ich liście; nie ma i nigdy nie było. No i tego już Bogusław P. nie zdzierzył. Skoczył ku wrednemu dowiepisiowi, złapał go za kłapy — i panowie zaczęli się okładać.



„O szaleństach po raz trzeci”

(Dokończenie ze str. 6)

Redakcji jest strona rozrywkowa. Rozrywkowe traktowanie...

OD RED.: Będąc w zgodzie z prawem prawnym jesteśmy zmuszeni przerwać druk interesującego listu podpisanego przez dyrektora PGK mgr. inż. Stanisława Paszkiewicz. Ust. 7, art. 32, rozdział 5 wspomnianego ustawy mówi, że „Tekst sprostowania lub odpowiedzi nie może być dłuższy od dwukrotnej objętości fragmentu materiału prasowego, którego dotyczy”. Nasza publikacja miała 12 wierszy znormalizowanego maszynopisu. Dyrektorowi Paszkiewiczowi przerwałymy po 25 wierszach. Aby spełnić postawiony przez autora listu wymóg „zamieszczenia pełnego tekstu tej wypowiedzi”, postanowiliśmy jego dalszą część opublikować jako normalny tekst dziennikarski. Honorarium w wysokości 330 zł prześlemy pocztą.

CIĄG DALSZY LISTU

„Ważnych problemów uważam za niewłaściwe. Notatki (Pan używa określenia „publikacje”) i tu drugie nieporozumienie. Jeżeli to sa publikacje to ja jestem najlepszym komunalnik w województwie i okolicach. W związku z czym powinien Pan Redaktorze dać mi spokój) z ostatniej strony nie uważam za krytykę ale za zwyczajne złośliwości, które niczemu dobremu nie służą.

„Konkrety” — to przede wszystkim pismo regionalne które powinno poruszać tu problemy. Traktować jako problemy ważne. Przedstawicie „Konkrety” jak sama nazwa wskazuje to także konkretni ludzie, mogący służyć radą, poddawać pod rozwagę konkretne propozycje których zastosowanie mogłoby rozwiazać szereg nawastrawionych problemów (Hasło „w jedności siła” nie straciło przecież na aktualności). W tej sytuacji humor i satyra to zbyt mało.

Mając powyższe na uwadze pragnąłbym aby odwieczny temat czystości toalet publicznych, restauracji czy ciastkarni nie był traktowany w Waszym piśmie tak jak obecnie, lecz aby znalazł stosowne do wagi problemu miejsce.

Krytyka dla samej krytyki to chyba przeżytek, a obliczanie apanaży za wierszówkę to żadna (moim zdaniem) satysfakcja.

Pragnąłbym nawiazać współpracę z Waszą Redakcją służyć jej pomocą w miarę moich możliwości, przedstawiać nurtujące problemy, które w sposób uczciwy, z całym zrozumieniem kłopotów z jakimi boryka się nasze przedsiębiorstwo przedstawiane byłoby na łamach „Konkrety”. Zapewne wyszłoby to dla nas wszystkich, zamieszkawców Legnicy, z korzyścią.

I jeszcze jedna sprawa. Swego czasu również na ostatniej stronie ukazała się notatka pt. „Labadzie na lodzie”. Otóż nie odpowiedziałem na nią z powodów, które przedstawiłem wyżej, ale również i dlatego że w tym samym numerze opublikowaliście artykuł P. Krzysztofa Ostaszewskiego, który bardzo wczepnił rzecz potraktował (Cudze ganicie swoje nie ganicie). A swoją drogą — dlaczego Pan uważa że pracownicy naszego przedsiębiorstwa powinni łapać labedzie? (Niełatwo łapać labedzie z słuchawką telefonu lub za pióro i zaliczyć kolejne wierszówki). I dlaczego zauważa się Pan Redaktor labedziemi a nie wróblami? Czy dlatego, że labedzie są białe i duże a wróble małe i szare? Właśnie z artykułu P. Ostaszewskiego wynika, że los wróbli jest zdecydowanie gorszy w zimie niż labedzi na „Kozim Stawie” (dobrze im tu jest i dlatego nie odlatają).

Aha, byłbym zapominał. Nie mieliśmy nic wspólnego, jako przedsiębiorstwo z oświetleniem ul. Kościuszki (Wasz patronat).

Tak więc Panie Redaktorze, pozostaje z szacunkiem i informuję, że w przyszłości nie będę polemizował ze złośliwościami natomiast wdzieczny będę za rzeczową, obiektywną krytykę która będzie pomocna w rozwiązywaniu bardzo wielu trudnych problemów, które sa naszym udziałem.

PS. Nie wyrażam zgody na zamieszczenie w Waszym piśmie jakiegokolwiek komentarza do mojej wypowiedzi bez zamieszczenia pełnego tekstu tej wypowiedzi.

STANISŁAW PASZKIEWICZ

Dyrektorowi Paszkiewiczowi winniśmy odpowiedź na postawione pytania. Oto one:

1. Fakt, że Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej istnieje od 1 lipca 1987 r. nie zwalnia Pana z odpowiedzialności za błędy poprzedników. Gdyby było inaczej Sejm PRL powinien czym prędzej zmienić oficjalną nazwę naszego państwa, a na tej podstawie odmówić spłaty kredytów zaciągniętych u zachodnich bankierów.

2. Nie chcemy się chwalić, ale mamy jakiś udział w ratowaniu palmiarni, która (tak nam się zdaje) wraz z całą zielenią miejską właśnie Panu podlega. W tym kontekście brak kontaktów między Panem a redakcją nam także wydaje się zastanawiający.

3. Określenia „publikacja” używamy zgodnie z definicją zawartą w „Słowniku Języka Polskiego” (Warszawa 1963, tom 1, strona 768). Wychodzi na to, że jest Pan najlepszym komunalnikiem w województwie i okolicach. Tym chętniej publikujemy Pański artykuł.

4. Chętnie przystajemy na Pańska współpracę z naszą redakcją.

5. Wydawało się nam, że Kozí Staw podlega Panu wraz z całym inwentarzem. Jeśli chodzi o labedzie to tylko dorosłe osobniki sa białe. Młode sa małe (choć oczywiście większe od wróbli) i szare.

6. Ekipy wymieniałe instalacje oświetleniową przy ul. Kościuszki korzystały z barakozów podpisanych przez PGKIM. Wydawało się nam nieprawdopodobne, aby po reorganizacji oświetleniem ulic zajmowała się „mieszkańcówka”. Chcąc uniknąć w przyszłości podobnych „pomówień” zwracam się do Pana z prośbą o przesłanie pełnego spisu obiektów i spraw, za które odpowiada Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej. Na zakończenie — raz jeszcze dziękujemy serdecznie za nadesłany materiał. Mam nadzieję, że raz nawiązana współpraca wyda owoce w przyszłości.

Medale czy rekreacja?

Zbigniew Jakubowski

Wymowa faktów jest przerażająca: tylko 60 osób na tysiąc uprawia kulturę fizyczną, zaledwie w tej grupie, co dziesiąty obywatel naszego kraju przekroczył 30 rok życia i na dodatek w szkołach brakuje ponad 10 tysięcy nauczycieli wychowania fizycznego. W 70 proc. szkół lekcyjna wychowania fizycznego odbywa się na korytarzu bądź na wolnym powietrzu z braku odpowiedniej sali gimnastycznej. Powyższe fakty odnoszą się — rzecz jasna w zmniejszonych proporcjach — i do województwa legnickiego. Dzieje się to w kraju, który sprawom kultury fizycznej nadal rangę ustawy i który wciąż ma aspiracje zaliczania się do czołowych potęg sportowych świata! Niepokojąca sytuacja nie powstała w ostatnich latach. Nigdy praktycznie kultura fizyczna nie miała w naszym kraju należnej rangi — ciągle decydeni polskiego sportu odwołują się do braku tradycji w uprawianiu sportu masowego...

A zaczyna się już w szkole. Młody człowiek bardzo szybko przekonuje się, że lekcje w domu prowadzi pan od fizyki, i że odbywają się one „pod chmurką” lub na szkolnym korytarzu. Absolwent AWF-u woli podjąć pracę w klubie sportowym, gdzie zarobi dwa razy więcej i nie będzie musiał się szarpać z dziećmi. Zresztą, nawet, gdy szkoła zatrudni fachowca, to i tak większość energii traci on na przygotowania do rozmaitych spartakiad czy „żawców” szkolnych i międzyszkolnych, bo z tego jest rozliczany. W sukurs dzieciom przychodzi rodzice załatwiający „lewe” zwolnienia — bo tak naprawdę wychowania fizycznego nikt nie traktuje poważnie.

Szkola jest jedną z głównych przyczyn fatalnej kondycji sportowej społeczeństwa, ale nie jedyną. Dorosły obywatel, jeżeli nawet ma chęć i ambicję czynnego uprawiania sportu, napotyka szereg barier, które skutecznie odbierają ochotę do ruchu na świeżym powietrzu. Zaczyna się od nieszczęśliwych trampek i koszułek, następnie zapórę stawia klub sportowy, który nie-zawodnikom swojego klubu nie pozwala na korzystanie ze swoich obiektów. Funkcjonujący do niedawna GKFFIT ubolewał nad tą sytuacją, ale niewiele mógł zrobić w tym kierunku. Więcej aktywności przejawia TKKF, jednak mała liczba ognisk powoduje, że trzeba godzinami stać w kolejce, aby zapisać się na basen lub do sali kultury fizycznej. Są i takie paradoksy naszej legnickiej rzeczywistości, że ponad stu tysięcy mieszkańców nie posiada ani jednego czynnego krytego kąpieliska.

Zdecydowanie większe możliwości mają organizacje młodzieżowe i zakłady pracy. Niestety, w większości ich działanie opiera się na aktywności, na organizowaniu (zgodnie z wytyczonym planem) spartakiad, albo biegu ulicznego. Na tym się najczęściej kończy. Zresztą nie każda akcja „zaklekuje”. Ogłoszona przez Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych sportowa rywalizacja zakładów pracy spotkała się we wszystkich częściach kraju z miernym zainteresowaniem. Model kultury fizycznej coraz bardziej zmierza w kierunku meczu oglądanego w telewizorze.

Kryzys polskiego sportu dostrzegają tylko nieliczni.

— U nas sport jest chory, jest nieuczciwy na każdym kroku — mówi były działacz sportowy jednego z legnickich klubów. — To niepopularna prawda, ludzie, którzy ją głoszą nie są lubiani, często muszą odejść, bo są niewygodni. Od dawna twierdzię, że będąc krajem socjalistycznym akurat w sporcie bierzemy trochę z Zachodu, trochę ze Wschodu, mamy taki sport półsocjalistyczny i półkapitałistyczny. Czy czerpiemy to, co najlepsze? Nie, tylko to, co jest wygodne! Przed sportem zawsze stawiano najwyższe wymagania, przy zbyt małych nakładach pracy i wysiłków organizacyjnych. Wiadomo nie od dziś, że podstawą całego sportu zarówno wyczynowego, jak i masowego jest szkoła. Tymczasem u nas szkoła nigdy nie miała dostatecznych warunków do realizacji tych zadań. Niewykluczone, że dojdzie do sytuacji, że nie będzie kto miał pracować z młodzieżą, zabraknie wychowawców. Czy to jest moralne, by chłopak 17-letni za samo siedzenie na ławce rezerwowych odbiorł 50 tysięcy zł miesięcznie, podczas gdy mistrzowie kraju, medaliści imprez rangi światowej z klubów akademickich,

maszą zadowalać się stypendium w wysokości 18 tysięcy? Czy teraz ma ktoś wątpliwości dlaczego w mieście nad Kaczawą nie ma przystwoitego chociażby AZS-u? A przecież w latach 60. pułaliśmy do bram II ligi... Czy moralne jest, żeby trener zarabiał dwa, trzy razy mniej od zawodnika? Jeżeli dodamy do tego działacza, który bardzo często siedzą przy sporcie tylko dlatego, że trzymają ich wyjazdy zagraniczne, to okaże się, że jest bardzo źle.

Dziś wszechstronnie uzdolniona młodzież od sportu ucieka, gdyż patrzy dalekowzrocznie i widzi, że nie zawsze się to opłaca. Mniej zdolni wybierają drogę najprostszą: do pieniędzy. Afery z kupowaniem meczów, fałszowanie wyników nawet na zawodach najniższych klas, pijackie balangi zawodników i sędziów i patrzenie przez palce na machlojki działaczy — oto dzisiejszy obraz Polski sportowej. Sport wyczynowy przetrwa, jeżeli będzie baza w postaci sportu masowego.

Łatwo jest zrazić młodzież do dalszego zajmowania się wyczynem. Choćby taka drobnośka: odbywa się podsumowanie Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, wręczane są puchary, upominki. Najmłodsi medaliści otrzymują koszulki pamiątkowe z meczu Polska — NRD i kioskowe smirny. Widać, że nie wszystkie koszulki rozprowadzono w dniu meczu, więc można wcisnąć je dzieciakom. Zawodnicy, zdobywcy kilku medali otrzymują ten sam upominek co zawodnik, który zajął szóste miejsce... Wszystko według rozdzielnika, bo młody, to i tak się ucieszy.

Zdaniem trenera Alojzego Łyski, szkoleniowca futbolistów Zagłębia Lubin, nowoczesny kraj, jeżeli chce być widoczny w każdej z dziedzin życia, musi także uczestniczyć w rywalizacji sportowej. Sport jest w końcu formą kariery. Liczą się przede wszystkim indywidualne predyspozycje. Mówiąc o kryzysie sportu podaje się od razu hasło komercjalizacji. Alojzy Łysko sądzi, że jest to tylko część prawdy, bo komercjalizacja dotyczy najlepszych sportowców. Na początku była i jest idea. Młody zawodnik, ubierając sportowy strój, nie zastanawia się, czy będzie walczył o czekoladę czy dolary. Motywacja finansowa pojawia się dużo później. Ci, którzy mówią o kryzysie mają na myśli marazm, który coraz dotkliwiej atakuje sport. Żeby przetrwać, trzeba utrzymać młodzież przy sporcie za wszelką cenę.

— Uważam — kontynuuje Alojzy Łysko — że we współczesnym sporcie istnieją dwie drogi do medali i sportowych sukcesów. Pierwsza — praca z zawodnikami, druga — ze „stajnią”. Podejrzewam, że u nas ze względu na szczupłość bazy i ograniczone środki wybrano drugą metodę. Nie ma sensu ukrywać, że nie jest to system zdrowy, nie ma w nim miejsca dla zawodników przeciętnych, którzy na pewnym etapie, choćby minimalnie odstają i natychmiast są eliminowani. Metoda „staj-

ni” na dłuższą metę nie zdaje egzaminu. Wracając do problemów kryzysu polskiej kultury fizycznej jestem zdania, że obok kryzysu idei, bardzo niebezpieczny jest eksport trenerów i zawodników. Chciałbym, aby w Zagłębiu udało się zaszczepić idee. Jest to rzeczywiście wymarzony teren do pełnego rozkwitu kultury fizycznej, w której będzie miejsce i na wyczyn, i na masowość.

O tych prawdach polskiej kultury fizycznej mówi się i pisze od wielu lat, wciąż z tym samym skutkiem. Dlaczego? Na pierwszym planie są sprawy polityczne, społeczne i ekonomiczne, a kultura fizyczna znajduje się na szarym końcu. II etap reformy gospodarczej musi także zaznaczyć swą obecność w dziedzinie sportowej. I nie chodzi o to, że klubowi działacze każdą złotówkę będą obracać kilkakrotnie w palcach. Czas zaprzestać dofinansowywania klubów lub sekcji, z których działalności nic dobrego nie wynika. Jest klub jedno-dwusekcyjny, otrzymuje np. z WFS milion złotych dotacji i cały rok nic nie słychać o osiągnięciach (trudno za takie uznać sukcesy regionalne). Na najważniejszych imprezach klub jest nieobecny, kuleje szkolenie młodzieży. W tej sytuacji czas zamknąć dopływ złotych. Albo klub się zreformuje, albo ogłosi upadłość. A młodzież? Jak będzie odczuwała potrzebę sprawdzenia swych umiejętności sportowych — po jakimś czasie utworzy amatorski klub sportowy. Pora wracać do korzeni...

Musimy zdać sobie sprawę, że deprecjonując wartość kultury fizycznej przyczyniamy się do pogłębiania różnicy między fizycznym a intelektualnym rozwojem młodego pokolenia. A proporcje te są dziś wyjątkowo zachwiane. Smutną to prawdą, ale w dziedzinie aktywności fizycznej zajmujemy jedno z ostatnich miejsc w Europie.

Czy oznacza to, że kierując zainteresowaniem w stronę kultury fizycznej mamy zrezygnować ze sportu wyczynowego? Oczywiście, nie! Sport przez duże S będzie istniał, bo przemawia za tym popularność, widowiskowość i wiele innych funkcji, choćby wychowawczych. Natomiast trzeba dziś postawić pytanie: — w jakim zakresie mamy włączyć się do walki o medale? Paradoxem jest, że znajdują się miliony na „lewe” etaty, a zarazem brakuje funduszy na wyposażenie szkoły w sprzęt sportowy, na zbudowanie w gminie sali gimnastycznej z prawdziwego zdarzenia itp. Pewne jest, że w ostatnim czasie silniejsze od nas ekonomicznie kraje bardzo poważnie potraktowały sportową rywalizację. Wzrosły nakłady finansowe, rozszerzono badania naukowe, rozwinął się przemysł pracujący na potrzeby sportu. Dziś sportowcy USA przygotowywani są do najważniejszych startów w ośrodku badań kosmicznych, zawodnicy NRD — w supernowoczesnym instytucie w Lipsku. A my? Nadal króluje improwizacja. W tej sytuacji nasze „wielkomocarstwowe” ambicje musimy skorygować i zaliczyć się do grupy średniaków. I w tym tkwi szansa sportu masowego. Istnieje szansa wypełnienia pustego pola między wielkim wyczynem a rekreacją. Tej szansy nie wolno nam zmarnować. Dalsze lekceważenie problemu może pokutować w następnych pokoleniach. A chyba nie o to nam chodzi.

Bez punktów

Zagłębie Lubin przegrało w Łodzi z tamtejszym ŁKS-em 1:2 (0:0). Bramki dla gospodarzy zdobyli: Chojnacki w 50 min. i Robakiewicz w 72, dla gości Dylus w 65 min. Był to dziwny mecz. Drużyna Alojzego Łyski przeważała, bo łódzianie zagrali słaby mecz. Gdyby nasi wykazali się większymi umiejętnościami strzeleckimi i należytą koncentracją, mogłoby dojść do sensacji. A tak pozostaje mieć nadzieję, że w jutrzejszym pojedynku z mistrzem Polski, Górnikiem Zabrze (o godz. 15) gospodarze połączą ambicje ze skutecznością...

Propozycje budrysów

Miłośnicy turystyki rowerowej nie powinni narzekać na brak imprez w tym roku. Zarząd klubu kolarskiego „Budrys” z Głogowa organizuje: w kwietniu — Wojewódzki Zlot Przetoków Turystyki Kolarskiej, w maju — Zlot Gwiazd Turystyki Kolarskiej PTTK, w czerwcu — Rajd Kolarski Znakiem Rodła. Odbędzie się także imprezy cykliczne tj. rajd dookoła województwa, rajd szlakiem zamków naszego regionu i rajd szlakiem obszarów chronionych. W dniach 1—6 sierpnia organizowany jest centralny zlot turystów kolarzy w Legnickim Polu. Sierpień stać będzie pod znakiem rajdów dla młodzieży szkolnej. Do tego dochodzą imprezy jedno- i dwudniowe. Chętnych do udziału w tych imprezach zapraszamy do „Budrysów” w Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrze” w Głogowie.

(jaz)

Krótko

● Znakomicie spisali się młodzi pływacy MGS „Piast” Głogów, podopieczni trenera Marka Grofika na rozegranych w Szczecinie mistrzostwach kraju juniorów młodszych: Agata Jankowska zdobyła brązowy medal na 100 m stylem grzbietowym oraz zajęła 4 miejsce na dystansie dwukrotnie dłuższym, a Wojciech Pryszczewski dwukrotnie przypłynął do mety na 5 pozycji — na 100 m „klasycznym” i 200 m „grzbietem”. Warto dodać, że startowało 320 zawodników z 46 klubów.

● DOKS Konkafes i OZPN Legnica są organizatorami piłkarskiego turnieju, który w dniach 31.03—1.04, juniorów młodszych. Mecz będzie rozgrywany na stadionie przy ul. Białej w Legnicy i stadionie OSiR w Lubinie. Startują m. in. GKS Katowice, Górnik Wałbrzych, Śląsk Wrocław, repr. OZPN Legnica. Zapraszamy.

● Już dziś w Miejskim Ośrodku Kultury w Głogowie rozpoczyna się IV Kongres Brydza Sportowego z okazji 43. rocznicy wyzwolenia miasta. Początek o godz. 18.

● Odbyły się wojewódzkie eliminacje w koszykówce chłopów w ramach WSM. Zwyciężyła drużyna ZSSamochołdowych z Głogowa przed Technikum Górniczym Rud w Lubinie i ZSBudowlanych w Legnicy.

● Chorągiewne zawody pływackie legnickiego hufca ZHP zakończył triumf pływaka z Głogowa. W pionie zuchowym najlepiej pływali zuchy z hufca ZHP Głogów 1, wśród harcerzy — hufiec Głogów 2, w pionie starszoharcerskim także Głogów 2, a wśród instruktorów hufiec głogowski.

● W halowym turnieju piłkarskim w grupie starszej (powyżej 16 lat) triumfował zespół „Juve” TKKF Olimp, który w finale pokonał „Nika” PGWAR i Zespół Szkół Hutniczych. Wśród młodszych zwyciężył „PSV” przed Kalfatorami i FC Porto. Zwycięski zespół „Juve” grał w składzie: bracia Chruszczowie, Zbroń, Janisak, Piotrowicz, Jabłoński i Kapań. Drużyna PSV grała w składzie: Medyk, Bekierski, Bazar, Zinkiewicz, Skibiński i Korakowski.

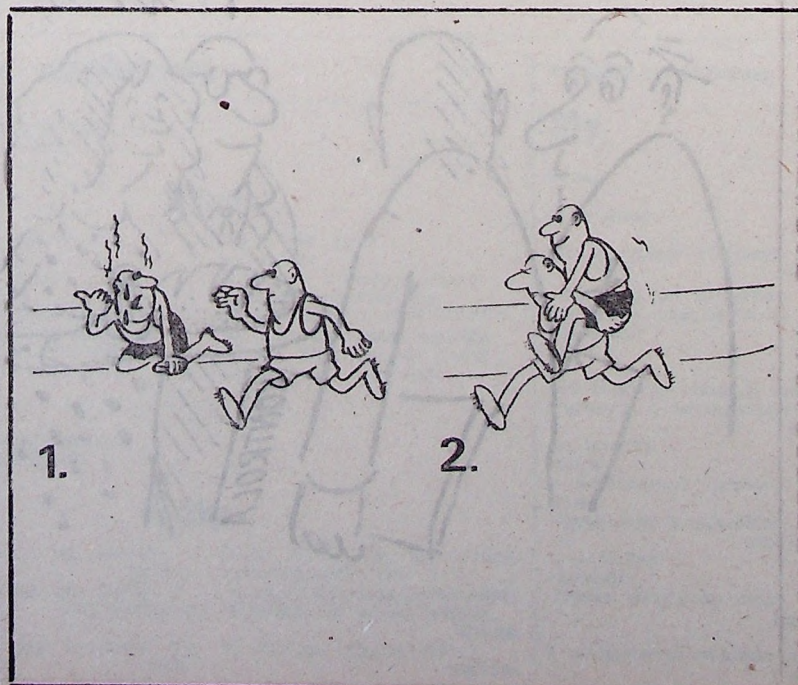
● Dużym sukcesem zawodników naszego województwa zakończyły się mistrzostwa makroregionu w podnoszeniu ciężarów. Nasi zawodnicy aż dwukrotnie stawali na podium: złote medale wywalczyli: Krzysztof Kopczewski i Aleksander Michałuk, srebrne — Artur Słowik, Aleksander Telik i Jakub Tarnowski, brązowe krawki przypłyli w udziale Markowi Pakietowi, Piotrowi Sikorskiemu i Sławkowi Bieńkowski — wszyscy z Górnika Polkowice. Złoty medal zdobył także Dariusz Gudanowicz z Legroli.

● Po zwycięstwach nad Włocławkiem i Pabianicami 20:16 i 23:19 szczytnie Chłobrego wywalczyli awans do I ligi.

Rusza trzecia liga

I od razu derby Miedź — Kuźnia Jawor w sobotę o 15.30. W niedzielę Chrobry podejmie Kryształ Stronie — godz. 12, a Stal Chocianów szuka punktów w Kluczborku. Przypominamy, że liderem jest legnicka Miedź, która wyprzedza Victorię Wałbrzych 4 punktami.

(jaz)



Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN** (21.03–20.04) Zastanów się intensywnie nad nowym załatwieniem ważnej sprawy. Spotkanie, na które czekasz od dawna nie dojdzie do skutku. Wyjazd nie będzie zbyt luksusowy ale atrakcyjny. Musisz zwrócić większą uwagę na swoich domowników i ich potrzeby.

● **BYK** (21.04–21.05) Niepokojące sercowe będą cię mocno zajmowały w tym tygodniu. Postaraj się o dużo wyrozumiałości dla partnera. Zawodowe satysfakcje będą źródłem zadowolenia. Finansowo tydzień nie najlepszy, ale są szanse na poprawę.

● **BLIŹNIĘTA** (22.05–20.06) Masz pretensje do kogoś zaprzyjaźnionego. Postaraj się o spotkanie i wyjaśnienie niejasności, sprawa wygląda inaczej niż myślisz. Wina leży pośrodku. Miły wieczór w nieznanym domu będzie początkiem interesującej przygody.

● **RAK** (21.06–22.07) Kłopoty rodzinne dadzą ci o sobie znać, nie jest to dla ciebie korzystny okres. Musisz go przetrwać i przejść przez trudności z humorem. Powodzenie też przyjdzie ale jeszcze trochę trzeba na nie poczekać. Uraduje cię spotkanie z przyjaciółmi.

● **LEW** (23.07–23.08) Sprawy zawodowe zaczynają się powoli posuwać. Musisz trzymać rękę na pulsie, aby niczego nie przeoczyć. W sprawach rodzinnych nie wykazuj nadmiernej gorliwości, poczekaj na reakcje drugiej strony. Wiadomość z daleka ucieszy cię, ale będzie się wiązała z wieloma zobowiązaniami.

● **PANNA** (21.08–23.09) Ktoś dotychczas mało znany zajmie ważne miejsce w twoim życiu. Będzie to trudna sytuacja i kłopotliwe będzie dostosowanie się do niej. Tydzień bardzo pracowity, ale rezultaty usatysfakcjonują cię. Trochę niepokój w rodzinie, ale możesz go zażegnać swoim taktem.

● **WAGA** (24.09–23.10) Nie bój się nowych planów. One mogą przynieść nie tylko interesujące sytuacje ale i pieniądze. Do tego trzeba odważyć. Musisz ją wykazać. Albo przegrać. Sprawa, którą się przejmujesz szybko się wyjaśni. Tydzień pełen napięcia i pracy.

● **SKORPION** (21.10–22.11) Rady i oparcia szukaj u osoby bliskiej, nie tajemnicząj osób postronnych w swoje sprawy. Nie szataj pieniędzmi w tym tygodniu, możesz popaść w tarapaty. Ktoś z daleka czeka na wiadomości od ciebie. Spotkanie rodzinne będzie pełne emocji.

● **STRZELEC** (23.11–22.12) Odezwi się pewna zaniedbana sprawa zdrowotna, trzeba się będzie zająć swoim ciałem. Twoja ocena osób i zdarzeń jest subiektywna i może bardzo niekorzystnie zaważyć na twoich decyzjach. Obraziłeś Pannę a ona długo pamięta takie urazy.

● **KOZIOROŻEC** (23.12–20.01) Sprawa, która cię bardzo martwi i zajmuję, prędko się wyjaśni. Stanie się to dzięki szczęśliwemu spotkaniu. Zastrasza cię ktoś bliski, kto nie może patrzeć na twoje zmartwienie. Przed tobą krótki ale przyjemny wyjazd, staraj się do niego dobrze przygotować.

● **WODNIK** (21.01–20.02) Twój najnowszy pomysł jest szalony, ale właśnie dzięki temu ma szansę realizacji. Zabierz się szybko do działania. Nowa znajomość nie będzie aż tak atrakcyjna jak myślisz. Przyjrzyj się dokładnie tej osobie. Niebawem wyjazd, który nie będzie ci na rękę.

● **RYBY** (21.02–20.03) Najbliższe dni będą pełne emocji. W pracy zmiany, które cię zaskoczą, nie oponuj jednak i nie obstawaj przy starym, nowe będzie dla ciebie bardzo korzystne. W drugiej połowie tygodnia spotkanie z miłym towarzystwem przyniesie ci wiele radości i emocji.

ZGUBIONO PIECZĄTKĘ

o treści:

Samorząd Mieszkańców Wsi

„KONRADÓWKA”.

433-k

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia kierownikowi Przychodni Rejonowej

lek. BRONISŁAWOWI
LIPiŃSKIEMU

z powodu śmierci

O J C A

składają:

pracownicy Przychodni Rejonowej w Złotoryi.

88793-g

Akt oskarżenia precyzyjnie określa cezurę czasu zniechania się Marcina T. nad żoną i dziećmi. Znalazło to również pełne potwierdzenie w toku procesu sądowego, w czasie którego wina Marcina T. nie ulegała najmniejszej wątpliwości. Nawet on sam, choć, rzecz jasna, w normalnym, ludzkim odruchu próbuje wybielić się choć trochę, przyznając, że „po prostu jak mi za dużo gadała, to ja się wkurzyłem i przyłożyłem jej”.

„Przykładał” więc tak od 1984 roku przez całe cztery lata, czyli do chwili, gdy Katarzyna T. stwierdziła, że dość już nadsłuchiwanie kroków męża, i że sam ich ogłos staje się dla niej nie do zniesienia...

Pobrali się w 1980 roku. Marcin T. miał wtedy 22 lata i życie wyobrażał sobie jako jedno pasmo radości i olbrzymich perspektyw. Ona — starsza o sześć

a i wyrok zarobił surowszy — rok ograniczenia wolności. Miał wtedy nawet trochę wyrzutów sumienia, bo właśnie urodziło się następne dziecko i zdawał sobie sprawę, że żonie będzie ciężko. Przyrzekł więc, że więcej przed sądem nie stanie, bo czas się ustatkować...

*

Pomijając wszystko, rzeczywiście nie żyło się im łatwo. Po pierwsze — w całym kraju był kryzys, a galopująca inflacja, nawet bez alkoholowych skłonności Marcina T., w szybkim tempie pożerała ich nie najwyższe przecież zarobki. Po drugie — ani się spozbrzegli, jak uleciała gdzieś pierwsza, najgorętsza miłość, a jej miejsca jakoś nie nie zapomniała.

O ile na pierwsze nic nie mogli poradzić, to jeśli chodzi o ich wzajemne układy, Marcin T. całą winą obarczał

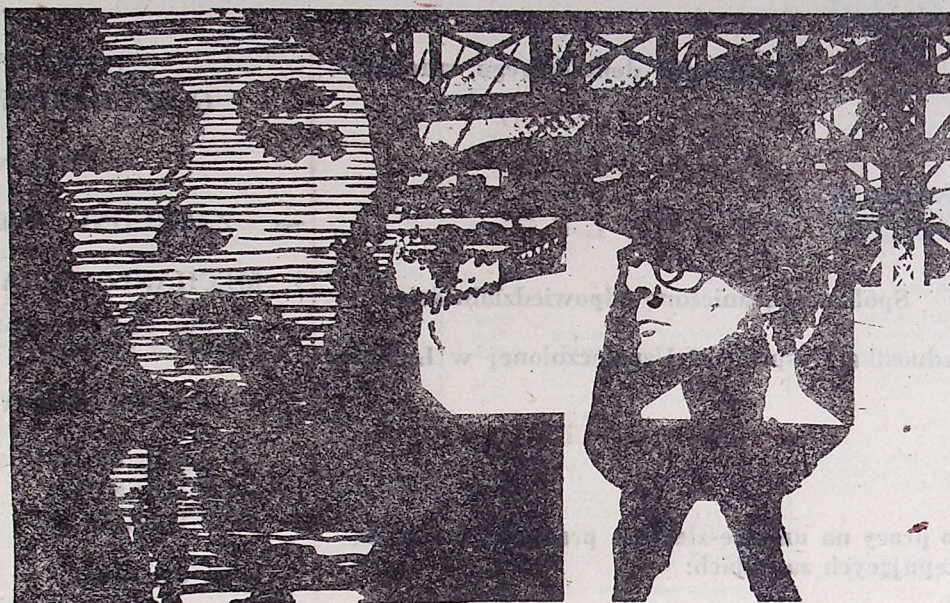
Wręcz przeciwnie. Awantury były coraz częstsze, bicie żony i dzieci mocniejsze i coraz częściej padały groźby, poparte wymachiwaniem nożem: — Ja cię zabiję! Katarzyna T. częściej też chodziła posiniaczona i nie raz, nie dwa szukała schronienia u sąsiadek. Nie widziała wyjścia. Musiała pomyśleć o poszukaniu opieki prawnej...

*

Marcina T. nie trzeba było szukać, gdyż sam, choć niezupełnie dobrowolnie,

Życie rodzinne

Anna Borska



lat — miała za sobą nieudane małżeństwo, a więc i znacznie mniej optymistyczne wyobrażenia o życiu. Majątku nie mieli żadnego — tyle co trochę rzeczy osobistych, które na dobrą sprawę każde z nich mogło unieść w jednej ręce. Do wspólnego domu Marcin T. wniósł więc wyłącznie swoją radość z nagle osiągniętej dorosłości, a ona nie-dobre wspomnienia i siedmioletnie dziecko. Była jeszcze miłość i dobre chęci...

Jeśli idzie o pracę — nie mieli specjalnego wyboru. Oboje po szkole podstawowej jakoś nie pomyśleli w porę o nauce zawodu. Marcin T. został więc drwalem, a jego żona poszła stróżować w najbliższej gminnej firmie.

W pierwszym roku małżeństwa urodził się syn i Marcin T. był tym faktem tak niesłychanie uszczęśliwiony, że nie raz i nie dwa przypieczętował go półlitrowką. Być może, że to właśnie od tamtej pory zaczął gustować w alkoholu, ale wówczas to popijanie nie odbijało się jeszcze na rodzinnym życiu, a w każdym razie w żoninej pamięci zapisane nie zostało.

— Nie ma człowieka bez wad — stwierdziła krótko Katarzyna T. także w 1982 roku, kiedy to Marcin, po jakiejś kolejnej „pięćdziesiątce” z kolegami wdał się w bójkę tak nieszczyśliwie, że finał rozegrał się przed sądem. Do stał wtedy rok i cztery miesiące pozbawienia wolności, ale że wykonanie wyroku zawieszono mu na trzy lata, więc szybko dał się kumplom pocieszyć, że „to jakby kary nie było” i trybu życia nie zmienił.

Nie trzeba było długo czekać. Rok później znów spróbował kradzieży i znów wpadł. Tym razem dostał rok więzienia, ale dla niego „jakby kary nie było”, bo jej wykonanie zawieszono tym razem na trzy lata. Po upływie następnego roku znów podpadł za kradzież, tyle że w drugim końcu Polski,

żonę. To ona przecież narzekała na jego pracę, to jej przecież nie podobało się, że jest „prostym drwalem w zwykłym lesie”. Chciała, żeby poszukał lepszego zajęcia, żeby przenieśli się bliżej miasta. Podświadomie chyba drażniła ją i denerwowało, że ostatnie lata młodości upływają na odludziu, na którym zestarzeje się, zmarnuje i „świata nie zobaczy”.

Marcin T. twierdzi, że właśnie dlatego zaczął jeszcze częściej zaglądać do kieliszka, że dawniej wypił tylko wtedy, gdy nadarzyła się okazja, a „od tego gadania” skrupulatnie wykorzystywał każdą możliwość do utopienia w alkoholu domowych nieporozumień. Rzecz jasna świetną okazją do „topienia” smutków były zwłaszcza wszystkie dni wypłat. A że krąg kolegów (pewnie o takich samych nastrojach) powiększał się coraz bardziej, więc i owe dni wypłat zdarzały się coraz częściej.

Kiedy wracał do domu czuł się pewny swego i tak silny, że natychmiast przystępował do demonstrowania tej mocy. Trójka dzieci chowała się po kątach. Katarzynę T. ogarniał strach. Nie można jednak powiedzieć, aby ten strach działał na nią paraliżująco. Jakby na przekór logice, która nakazywała absolutny spokój, nie potrafiła się wtedy oprzeć złościwościom. Nieraz nawymyślała mu od pijaków, co to przepijają ostatni grosz na chleb dla dzieci. Ale — prawdę mówiąc — i bez jej słów Marcin T. dążył do okazania żonie kto w domu rządzi. Najpierw więc padały słowa złe, obraźliwe, wulgarnie. Kiedy wyczerpywał się ich zasób, odwoływał się do argumentu siły. Pięści szły w ruch...

Później, gdy otrzeźwiał, robiło mu się nawet markotnie, ale uniewinniał się przed samym sobą: „Gdyby nie powiedziała tego lub owego, nigdy by się to tak nie skończyło. Sama się prosiła, żeby dostać”. Rozgrzeszał się zaś na tyle skutecznie, że nie ustawały ani spotkania z kumplami, ani picie, ani awantury.

LUBIŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE

w Lubinie, ul. Rzeźnicza 1, tel. 42-15-01

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie robót w zakresie:

CHOBIEŃ — Rynek 5, 8, 9, 9a, Ścinawska 1

— roboty ogólnobudowlane na wartość ok. 15 mln zł.
Termin wykonania — 31.10.1988 r.

ŚCINAWA — ul. Ogrodowa 17—25

— budowa szamba 3-komorowego. Wartość robót ok. 30 mln zł.
Termin wykonania — 31.08.1988 r.

LUBIN — ul. Bieszczadzka 33

— modernizacja hydroforni. Wartość robót ok. 500 tys. zł.
Termin wykonania — 30.06.1988 r.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne. Oferty przetargowe należy składać w sekretariacie LPK w Lubinie, ul. Rzeźnicza 1. Oferenci zobowiązani są przedłożyć kalkulację stawki godzinowej oraz inne dodatki wchodzące w skład kalkulacji. Przetarg odbędzie się w 7 dniu, licząc od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia, w siedzibie przedsiębiorstwa przy ul. Rzeźniczej 1 o godz. 9. Wszelkich informacji udziela dział wykonawstwa LPK, tel. 42-15-01. Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

499-k

»Wanted«

Przedsiębiorstwo Produkcji Różnej Handlu i Usług we Wrocławiu

Oddział w Legnicy,
ul. Jaworzyńska 261, tel. 210-51, w. 272

UPRZEJMIIE INFORMUJE,

że zatrudni natychmiast niżej wymienionych pracowników:

1. PRACOWNIKÓW niewykwalifikowanych do przyuczenia w zawodzie krawiec — szwacz.
2. DZIEWIARZA
3. MECHANIKA maszyn szwalniczych
4. ZAOPATRZENIOWCA
5. SPRZEDAWCĘ

500-k

ZAKŁAD
UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH

Oddział w Złotoryi

ZATRUDNI PRACOWNIKA

na stanowisku

KIEROWNIKA

INSPEKTORATU ZUS W LEGNICY

Czł. pracownika do Inspektoratu ZUS w Głogowie.

Wymagane wykształcenie: prawnicze lub ekonomiczne, staż pracy — 5 lat.

Pozostałe warunki do uzgodnienia.

Oferty przyjmuje wydział spraw pracowniczych i socjalnych — Złotoryja, al. Lenina 6, tel. Legnica 273-82.

503-k

PAŃSTWOWY
OŚRODEK MASZYNOWYw Lubinie, ul. Stary Lubin 16c
(kod 59-300)

ZATRUDNI NATYCHMIAST

na dogodnych warunkach płacowych

1. SPECJALISTĘ ds. ZAOPATRZENIA — wymagane wykształcenie średnie zawodowe plus prawo jazdy.
2. TECHNOLOGA — KONSTRUKTORA — wykształcenie wyższe, inż. mechanik lub średnie — technik mechanik.
3. SPECJALISTĘ ds. ENERGETYCZNYCH — wykształcenie wyższe energetyczne lub średnie energetyczne, minimum 2 lata stażu na proponowanym stanowisku.
4. KIEROWNIKA Grupy Robót Instalacyjno-Montażowych — wykształcenie wyższe w zawodzie budowlanym lub średnie w zawodzie budowlanym plus dwa lata stażu na proponowanym stanowisku.

Bliższych informacji udziela dział kadr, tel. 44-12-21.

501-k

UWAGA! — Możliwość dodatkowego zarobku.

PRZEDSIĘBIORSTWO
PRODUKCJI HANDLU I USŁUG

„PROGOLUB”

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

Jednostka Gospodarki Uspołecznionej w Lubinie

ZATRUDNI NATYCHMIAST

do pracy na umowę-zlecenie pracowników w następujących zawodach:

- MURARZY-TYNKARZY,
- POSADZKARZY-PLYTKARZY,
- CIEŚLI BUDOWLANYCH,
- BETONIARZY-ZBROJARZY,
- STOLARZY,
- SZKLARZY,
- BLACHARZY-DEKARZY,
- ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych.

Praca na terenie Lubina, Polkowic, Legnicy.

Wynagrodzenie uzyskane w Przedsiębiorstwie Produkcji Handlu i Usług „Progolub” w Lubinie nie powoduje zawieszenia prawa do emerytury i renty.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela dział zatrudnienia Przedsiębiorstwa Produkcji Handlu i Usług w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie 91, tel. 44-20-97, wewn. 47.



505-k

PAŃSTWOWE
GOSPODARSTWO ROLNE

w Prochowicach

— ZATRUDNI NATYCHMIAST: —

1. MECHANIZATORA ROLNICTWA

— wymagane wykształcenie średnie i 4 lata praktyki w państwowych gospodarstwach rolnych,

2. 4 PRACOWNIKÓW GORZELNI:

- APARATOWY,
- ZACIEROWY,
- PALACZ;

staż pracy 3 lata.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu.

Przyjmujemy zgłoszenia osobiście w zakładzie rolno-przemysłowym w Lisowicach.

Kosztów podróży nie zwracamy.

495-l

„O R B I S”
LEGNICA

— PRZYJMIE DO PRACY —

W EKSPOZYTURZE LUBIN

na stanowisko

REFERENTA KASJERA
KRAJOWEGO

Wymagane wykształcenie średnie ekonomiczne i 2-letni staż pracy.

493-k

Ogłoszenia drobne

LOKALE

ZAMIEŃ, mieszkanie własnościowe M-4, 54 m kw. w Lubinie na podobne względnie dwa mniejsze. Tel. do godz. 15 — 46-35-51 po godz. 15 — 44-54-06. 401-p

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe M-3 — Legnica. Wiadomość: tel. 261-08. 88794-g

SPRZEDAM mieszkanie komfortowe w miejscowości Walim pod Wałbrzychem. Wiadomość: Legnica, tel. 206-08. 88797-g

SPRZEDAM budowę pawilonu w Lubinie. Wiadomość: tel. 45-09-73. 88800-g

SPRZEDAM kiosk owocowy — warzywa w Ścinawie. Wiadomość: Prochowice, ul. Pocztowa 22/24 m. 9. 88801-g

ZAMIEŃ, mieszkanie spółdzielcze M-3, 54 m kw. w Jaworze na podobne w Legnicy. Wiadomość: Legnica, Rynek 12a/9. 88803-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM gospodarstwo rolne o powierzchni 2 ha w Lubinie. Budynek mieszkalny wspólny. Wiadomość: Lubin, ul. Mickiewicza 18/21, tel. 44-25-55. 88786-g

MIESZKANIE, domek, pawilon itp. kupisz — sprzedasz: Biuro, mgr Roman Masek, Legnica, Paderewskiego 6, wtorek — piątek, 12—18, tel. 298-89. 88788-g

SPRZEDAM dom jednorodzinny, niewykończony, w Lubinie przy ul. Ptasiej (Przyłesie). Wiadomość: Polkowice, ul. Ociosowa 52/1. 88791-g

MIESZKANIE, dom, parcelę sprzedasz — kupisz w Biurze Pośrednictwa w Legnicy, ul. Bielańska 17/2, wtorek i piątek, 11—13. Dymyt. 88776-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM ciągnik C-355, rok produkcji 1974. Cena do uzgodnienia. Wiadomość: Niemstów 75, gm. Lubin. 88765-g

SPRZEDAM silnik Volkswagena Passata 1600 Diesel. Wiadomość: Lubiatów 54. 88789-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM telewizor Siemens Pal-Secam, pilot — 26 cali. Legnica, tel. 261-03. 88787-g

SPRZEDAM magnetowid Panasonic. Wiadomość: Złotoryja, tel. 336. 88798-g

SPRZEDAM rozsady wczesnej kapusty. Wiadomość: Michałów 35, gm. Chocianów. Jerzy Romaniak. 88802-g

SKLEP meblowy w Legnicy przy ul. Działkowej 4 poleca meble swarzędzkie różnego asortymentu. Siłwiński. 88782-g

RÓŻNE

W LUBINIE działa prywatna pomoc lekarzy internistów — wizyty domowe. EKG codz. Wezwania kierować na tel. 42-24-88, 42-24-01, 44-71-54, 44-62-53, godz. 16—21 dni świąteczne. 14633-g

MATRYMONIALNE

KORESPONDENCYJNA Agencja Matrymonialna 78-401 Szczecinek poleca fotooferty zagraniczne. 369-p

„LUBUSZANKA” — pomoże znaleźć partnera. Ciekawe oferty — pełna dyskrecja. 67-101 Nowa Sól, skrytka 16, tel. 29-60. 332-p

USŁUGI

ZALUŻE okienne. Wiadomość: Legnica, tel. 262-71. Możdżan. 88732-g

ZGUBY

ZGUBIONO legitymację zniżkową wydaną przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział Złotoryja, na nazwisko Ewa Mieszczał. 88782-g

UNIWAŻNIA SIĘ plecak z treści: „Okreg. Przeds. Przem. Mięsnego we Wrocławiu, Zakłady Mięsne Legnica, tel. 237-74, 320-61, 62, 63 wewn. 21, 59-220 Legnica, ul. Ścinawska 3 (50)”. 88799-g

Telewizja

Piątek

10.00 — Dt.
10.10 — Dt — reforma gospodar-
stwa
10.35 — „Na kłopoty... Bednarski”
— „Ostatnie lato” — serial TP.
16.20 — Dt.
16.35 — Dla młodych widzów:
„Rambit” — teleturniej.
16.50 — Okienko Pankraciego.
17.15 — Teleexpress.
17.30 — Mieszkań — wszechnica
budowlana.
17.50 — Intersygnal.
18.25 — Człowiek dla człowieka —
magazyn PCK.
18.35 — Małe kino — „Kobry”.
18.50 — Dobranoc.
19.00 — Monitor rządowy.
19.30 — Dt.
20.00 — „Na kłopoty... Bednarski”
— „Ostatnie lato” — film TP.
20.50 — „Czas” — magazyn publi-
cystyczny.
21.20 — Studio sport — mistrzost-
wa świata w łyżwiarstwie figu-
rowym na lodzie — solści
22.10 — „Czas” — 10 lat później.
22.40 — Dt.
23.05 — Co z teatrem? (1).

PROGRAM II

16.55 — Język angielski (51).
17.30 — „Konflikt z rodzicami —
dlaczego tak późno wracasz?”
18.00 — Rozmaitości.
18.30 — Video — kawiarnia „Po-
lonez” — rep.
19.00 — Magazyn „102”.
19.30 — „Dookoła świata” — „W
Kampuczy i w Laosie”.
20.00 — Studio sport — finał Pu-
charu Świata w narciarstwie alpej-
skim — supergigant mężczyzn.
20.30 — Aktorzy — moi przyja-
ciele.
20.50 — Brawo dla Waldemara
Malickiego.
21.30 — Panorama dnia.
21.45 — „Kości rzucone” — film
franc.
23.15 — „Osądźmy sami”
24.00 — Dt.

Sobota

9.00 — Kino najmłodszych: „Baj-
ka o smoku i pięknej królewnie”
— film czech.
10.30 — Dt.
10.40 — Stare, nowe, najnowsze.
12.10 — „Wędrowni dalekie i bli-
skie” — „Między zmierzchem a
światem” (2) — film franc.
12.50 — W świecie ciszy — pr.
dla niesłyszących.
13.20 — Telewizyjny koncert ży-
czeń dla honorowych krwiodaw-
ców.
13.50 — Film dok. „Straszki”.
14.10 — Antologia dramatu pow-
szechnego — August Strindberg —
Wollen. Wyk.: Dorota Pomykała,
Halina Kwiatkowska i in.
15.35 — Losowanie Dużego Lotka.
15.45 — Skarbnie — mag. history-
czno-kulturalny.
16.25 — Studio sport — mistrzost-
wa świata w łyżwiarstwie figu-
rowym — solstki.
17.45 — Teleexpress.
18.00 — Gdzie są taśmy z tam-
tych lat.
18.30 — Butik.
19.00 — Dobranoc.
19.10 — Z kamerą wśród zwie-
rząt — „Popatrzmy na nogi —
plazy i gady”.
19.30 — Dt.
20.00 — „Spokojna miłość” —
film fab. franc.
21.30 — Francesco Napoli — pr.
rozr.
21.55 — Tydzień w polityce —
komentuje Karol Szyndzielorz.
22.05 — Studio sport — mistrzost-
wa Europy w tenisie stołowym —
finał debła mężczyzn.
22.35 — Dt.
22.45 Telewizyjny przegląd sporto-
wy.
23.15 — Literatura i Eros: „Róż-
gi” — film franc.

PROGRAM II

14.30 — Studio sport — finał Pu-
charu Świata w narciarstwie alpej-
skim — slalom specjalny męż-
czyzn.
15.00 — 5-10-15 — pr. dla dzie-
ci i młodzieży.
16.30 — W kręgu kina — „Non
camera” — czyli filmy pana Ju-
liana”.
17.30 — Spektrum.
18.00 — Rozmaitości.
18.30 — IX Przegląd Piosenki Ak-
torskiej — Wrocław ’88.
19.30 — Alfa i omega — „Skrzy-
dlaty problem”.
20.00 — Capella Gedanensis.
20.40 — Święto słowa — Swidni-
ca ’88.
21.30 — Panorama dnia.
21.45 — „Dobre zachowanie” (3)
— serial ang.
22.45 — „Moje piosenki” — Le-

szek Długosz.
23.25 — Dt.

Niedziela

9.00 — Dla młodych widzów: Te-
leranek oraz film „Goście” (6) —
„Tajemnica wielkiego nauczyciela”.
10.30 — Dt.
10.35 — Osobliwość przyrody —
„Małpka ze śnieżnej góry” — film
przyp. jap.
11.05 — Siedem anten.
11.35 — Kraj za miastem.
12.00 — Poranek symfoniczny
WOSPRITV pod dyktando Antonie-
go Witla, solistka: Hanna Lachert
(skrzypce).
13.00 — Teatr dla dzieci. Maria
Konopnicka: „Niezwyczajne przygody
krasnoludków i sierotki Marysi”
(4 — ost.) — „Powrót do kryształ-
wej grotty”.
13.50 — TV koncert życzeń.
14.45 — Portrety: „Przyjeźdźcy do
życiorysu” — film dok. o Alek-
sandrze Kamińskim.
15.30 — Studio sport — mistrzost-
wa świata w łyżwiarstwie figu-
rowym — pokazy mistrzów.
17.15 — Teleexpress.
17.30 — Studio sport — mistrzost-
wa Europy w tenisie stołowym —
gry półfinałowe kobiet.
18.10 — Marek Sierocki zaprasza.
18.30 — Antena.
19.00 — Wieczorynka.
19.30 — Dt.
20.00 — „Nad Niemnem” (3) — se-
rial TP.
20.55 — Sportowa niedziela.
21.25 — Co z teatrem? (2)
21.55 — Telewizyjny music-hall —
pr. rozr.
22.40 — 7 dni na świecie.
22.55 — Dt.

PROGRAM II

9.30 — Przegląd tygodnia (dla
niesłyszących).
10.05 — Film dla niesłyszących:
„Nad Niemnem” (3) — serial TP.
11.00 — Krótkofalowiec — wojsk.
pr. public.
11.30 — Lokalny koncert życzeń.
12.00 — Tajemnice starego Gdań-
ska.
12.15 — Jutro poniedziałek.
12.45 — Zwierzęta świata — „O-
statnia obława” (2) — film przyp.
ang.
13.15 — Organy — próba zbliżenia
— pr. Jerzego Erdmiana.
14.00 Otwarty — to znaczy: jaki?
— reportaż o 8. Międzynarodowych
Spotkaniach Teatru Otwartego we
Wrocławiu.
14.40 — Kino familijne: „Wszyst-
kie stworzenia duże i małe” (6) —
„Grunt to doświadczenie” — serial
ang.
15.30 — Kalendarz filmowy —
„Magiczne miasta — Timbaktu” —
film dok. RFN.
16.35 — Wideoteka.
17.30 — Podróż w czasie i prze-
strzeni: „Jedwabny szlak” — „Przez
pustynię Kara-Kum” — film dok.
jap.
18.20 — Studio sport — półfinały
i finały mistrzostw Europy w teni-
sie stołowym mężczyzn.
19.00 — Wywiady Ireny Dziedzic:
Jerzy Swiderski.
19.30 — Public. kulturalna.
20.00 — Studio sport — mistrzost-
wa Europy w tenisie stołowym
oraz finał Pucharu Świata w nar-
ciarstwie alpejskim.
20.55 — Na planie „Makbeta” —
rep.
21.30 — Panorama dnia.
21.45 — Wielkie filmy małego
ekranu: „Korzenie — następne po-
kolenia” (12) — serial USA.
22.35 — Dt.

Poniedziałek

16.20 — Dt.
16.25 — Dla młodych widzów:
„Latający Holender” oraz „Wszyst-
kie żagle w górę” (13) — serial
rum.
17.15 — Teleexpress.
17.30 — „Gdzie jest czarny kot?”
— serial ZSRR.
18.50 — Dobranoc.
19.00 — Echa stadionów.
19.30 — Dt.
20.00 Teatr TV. William Szekspir:
„Makbet”, reż. Krzysztof Nazar,
wyk.: Daniel Olbrychski, Joanna
Szczepkowska, Karol Strasburger,
Jerzy Bińczycki i in.
22.30 — Plebiscyt piosenki Opo-
le ’88.
22.40 — Dt.
23.05 — Język niemiecki (22).

PROGRAM II

16.55 — Język niemiecki (22).
17.30 — Magazyn „102”.
18.00 — Rozmaitości.
18.30 — Sponsor — teleturniej.
19.00 — Galerie świata: „Opowieści
witraży” (5) — „Życie codzienne w
średniowieczu” — serial dok. ang.
19.20 — Życie muzyczne — mu-
zyka dawna — festiwal „Ars Chori”
w Częstochowie.
20.00 — Stan krytyczny.
20.30 — „Nastrojowe buffy Sainte-
Marie” — film kanad.

21.30 — Panorama dnia.
21.45 — Biografie: „Szaleniec z
dzielnicy Pleicherring” — film
NRD.
22.50 — Kinematograf rewolucji.
23.05 — Dt.

Wtorek

10.00 — Dt.
10.10 — Dt — reforma gospodar-
stwa
10.25 — „Jak zdobywano Dzikie
Zachód” (13) — serial USA.
16.20 — Dt.
16.25 — Krag — magazyn har-
cerzy.
16.50 — Dla dzieci: „Wyprawy
prof. Ciekawskiego”.
17.15 — Teleexpress.
17.30 — Rzemieślnicy.
17.45 — Gazeta rolnicza.
18.10 — TV inf. wyd.
18.30 — Diagnosta.
18.50 — Dobranoc.
19.00 — „Kram” — magazyn kon-
sumenta.
19.30 — Dt.
20.00 — „Jak zdobywano Dzikie
Zachód” (13) — serial USA.
21.35 — Konf. prasowa rzeczni-
ka rządu.
22.00 — Sprawa dla reportera.
22.40 — Dt.
23.05 — Język angielski (22).

PROGRAM II

16.55 — Język angielski (22).
17.30 — Magazyn „102”.
18.00 — Rozmaitości.
18.30 — „Koniec imperium” (10):
„Złote wybrzeże” — serial dok.
ang.
19.30 — Pr. public. kulturalnej.
20.00 — Henryk Czyż w WOSPRITV.
20.45 — „Italo disco” — włoski
program rozrywkowy.
21.10 — „Polak dorabia” — rep.
21.30 — Panorama dnia.
21.45 — Filmy Karolya Makka:
„Zabawa w koty” — film węg.
23.25 — Dt.

Środa

10.00 — Dt.
10.10 — Szkoła dla rodziców.
10.20 — „Trzech do pasu dobie”
— film CSRS.
16.10 — Dt.
16.15 — Losowanie Express Lotka
i Super Lotka.
16.25 — Dla dzieci: Tik-Tak.
17.15 — Teleexpress.
17.30 — Studio sport — mecz pił-
ki nożnej drużyn olimpijskich: Pol-
ska — Rumunia.
19.00 — Dobranoc.
19.10 — Sejmowe spotkania.
19.30 — Dt.
20.00 — „Życie Steficy Cwek” —
film jugosł.
21.30 — Klub międzynarodowy.
22.00 — Songi Bertolta Brechta
śpiewa Elżbieta Wojnowska.
22.40 — Dt.
23.10 — Język rosyjski (22).

PROGRAM II

16.55 — Język rosyjski (22).
17.30 — Magazyn „102”.
18.00 — Rozmaitości.
18.30 — Trio Ludwiga van Beetho-
vena — pr. muz. z udziałem Hen-
ryka Szerynga.
19.00 — Ojczyzna — polszczyzna.
19.15 — „Apokalipsa” — film ba-
letowy.
20.00 — „Szansa liryczna” — pr.
muz. poetycki.
20.40 — „Ballada o drodze” — pr.
poetycki.
21.30 — Panorama dnia.
21.45 — Kino studyjne Dwójki:
„Emigranci” — film szwedzki, reż.
Jan Troell, wyk.: Max von Sydow,
Liv Ullmann.
0.10 — Dt.

Czwartek

10.00 — Dt.
10.10 — Domator dla dzieci.
10.20 — „Dempsey i Makepeace
na tropie” (6): „Skradziona kolek-
cja” — serial krym. ang.
16.20 — Dt.
16.25 — Dla młodych widzów:
„Kwant”.
16.30 — „Było sobie życie” (14) —
„Jama usna i zęby” — serial franc.
17.15 — Teleexpress.
17.30 — Żeby koła toczyły się
szybciej — rep.
17.55 — Refleksje — mag. państw
socjalistycznych.
18.20 — Sonda: Blysk.
18.50 — Dobranoc.
19.00 — „Teraz” — tyg. gosp.
19.30 — Dt.
20.00 — „Dempsey i Makepeace
na tropie” (6): „Skradziona kolek-
cja” — serial krym. ang.
20.50 — Pegaz.
21.30 — Studio sport — między-
narodowy turniej w piłce nożnej:
RFN — Szwajcya.
23.00 — Dt.
23.20 — Język francuski (22).

TVP zastrzeżenie sobie możliwość
zmian w programie.

Szpital

Całodobowe dyżury pełnią:
● W CHOJNOWIE — przy ul. Nowotki
20. ● W GŁOGOWIE — przy ul.
Kościeleckiej 15. ● W JAWORZE —
przy ul. Szpitalnej 2. ● W LEG-
NICY — przy ul. Jaworzyńskiej 151
— ginekologiczno-położniczy i pe-
diatryczny przy ul. Poselskiej 14.
oddziały wewnętrzne — przy ul.
Reymonta 19 (26, 27, 29, 30, 33): ostry

dyżur pełni oddział okulistyczny,
oddziały zakaźne — przy ul. No-
wotki 37 (w nieparzyste dni miesia-
ca ostry dyżur pełni oddział laryn-
gologiczny), ostry dyżur chirurgicz-
ny pełni Specjalistyczny Szpital
Chirurgiczny przy ul. Murarskiej 5.
● W LUBINIE — szpital przy ul.
Bema 5. Władysława Łokietka 3.
Sklodowskiej-Curie 64 (w parzyste
dni miesiąca ostry dyżur pełni od-
dział laryngologiczny) 25 28 i 31.03:
ostry dyżur pełni oddział okulis-
tyczny). ● W ZŁOTORYI — szpital
przy ul. Łódzkiej 11.

Apteki

● W GŁOGOWIE — 25, 26, 27.03:
przy ul. Budowlanych 2, tel. 33-21-
52, 28, 29, 30, 31.03: przy pl. Ty-
siaclecia 7, tel. 33-30-93 ● W JA-
WORZE — przy ul. Plastowskiej 16,
tel. 22-32. ● W LEGNICY — 25, 28
i 31.03: przy ul. Złotoryjskiej 1 tel.

257-72, 26.03: przy ul. Matejki 1, tel.
239-71, 27.03: przy ul. Powstańców 1,
tel. 235-47, 29.03: przy ul. Nowotki
33, tel. 238-54, 30.03: przy ul. Galiń-
skiego 16, tel. 246-16. ● W LUBI-
NIE — 25, 26, 27.03: przy ul. Ko-
pernika 4, tel. 44-27-04, 28 i 29.03:
przy ul. Armii Czerwonej 35, tel.
44-40-26, 30 i 31.03: przy ul. Koper-
nika 4, tel. 44-27-04. ● W ZŁOTO-
RYI — przy ul. Nowotki 23, tel.
104.

Teatry

TEATR DRAMATYCZNY
W LEGNICY

● 25 bm. godz. 10 i 12 — bra-

cia Grimm „Kopciuszek”, reż. Ewa
Kologórska.

● 26 bm. godz. 13, 27 bm. godz.
18, 29 bm. godz. 13 — Sławomir
Mroček „Emigranci”, reż. Marek
Gliński.

Imprezy

PIGWA SHOW

— Mona Lisa z Napierstkowa już
za kilkanaście dni na górnym
występiech w Legnickim. Spekt-
takle kabaretowe z Genowefą Pi-
gwa w roli głównej odbędą się
16 i 17.04. w Legnicy, 18.04. w
Chojnowie, 19.04. w Jaworze, 20 i
21.04. w Lubinie, 22.04. w Głogo-
wie, 23.04. w Złotoryi. Bilety sprze-
dają agencje Genowefy Pigwy re-
zydujący w legnickim hotelu „Cu-
prum”, pod numerem tel. 287-80.

GŁOGOWSCY ARTYŚCI

— pomieścili swój dorobek twórczy
na wystawie V Przeglądu Plasty-
ki „Profesjonalnej”. Prezentowane
są różne style, mody i kierunki.
Słowem — ekspozycja godna po-
lecenia.

PRACE PLASTYCZNE

— malarstwo, rzeźbę, grafikę i
miedzioryt legnickiego twórcy
Czesława Moryksa prezentuje dom
kultury „Atrium” przy ul. Pomor-
skiej 19.

dza — 27.03: „Na tropie sokoła”
(NRD), b.o.

Kino

● CHOCIANÓW — Tosca —
25-30.03: „Jak to się robi w Chi-
cago” (USA), od 18 lat. „Po desz-
czyku w czwartek” (radz.), b.o.
31.03: nieczynne.

● CHOJNÓW — Polonia — 25-30.03:
„Gwiezdny przybysz” (USA), od
16 lat, 31.03: „Dawno temu w A-
meryce” (USA), od 18 lat. „Obywa-
tel Kane” (USA), od 15 lat. „Głup-
cy z kosmosu” (ang.), b.o.

● GŁOGÓW — Zodiak — 25.03:
nieczynne, 26, 27.03: „Koniec sezo-
nu na lody” (pol.), od 15 lat. „Pi-
ramida strachu” (USA), od 12 lat.
28.03: nieczynne, 29, 30.03: „Thais”
(pol.), od 18 lat. „Ucieczka z Alca-
traz” (USA), od 15 lat, 31.03: nie-
czynne Jubilat — 25, 26.03: „Mucha”
(USA), od 18 lat. „Błęd szeryfa”
(NRD), b.o., 27.03: Zestaw bajek:
„Myszka i mucha” (pol.), b.o.,
„Błęd szeryfa” (NRD), b.o., „Mu-
cha” (USA), od 18 lat, 28.03: „Mu-
cha” (USA), od 18 lat, „Błęd szery-
fa” (NRD), b.o., 29, 30, 31.03: „Po-
znanie z Afryka” (USA), od 15
lat. „Na wielkiej rzece” (czech.),
b.o., 31.03: „Billitis” (fr.), od 18
lat.

● JAWOR — Jubilat — 25-30.03:
„Mucha” (USA), od 18 lat. „E-T”
(USA), b.o., 31.03: „Gonza wojow-
nik” (jap.), od 18 lat. „Krokodyl
Dundee” (austral.), od 12 lat.

● LEGNICA — Ognisko — 25-
31.03: „Billitis” (fr.), od 18 lat.
„Blue Velvet” (USA), od 18 lat.
26 i 27.03: „Czarne stopy” (pol.), b.o.
Plast — 25-30.03: „Miłość szma-
ragd i krokodyl” (USA), od 15 lat.
„Kaskader z przypadku” (USA), od
15 lat, 31.03: „Protector” (USA),
od 15 lat. „Koniec sezonu na lody”
(pol.), od 15 lat. Kino Małego Wi-

● LUBIN — Polonia — 25-28.03:
„Lekkie obrażenia ciała” (węg.),
od 18 lat. „Nieśmiertelny” (ang.),
od 15 lat. „Critters” (USA), od 12
lat. 29-31.03: „Gliniarz z Beverly
Hills” (USA), od 18 lat. „Gwiezdny
przybysz” (USA), od 15 lat. „Old
Surehand” (jap.), b.o., Muza — 25-
28.03: „Poznanie z Afryka” (USA),
od 15 lat, 29.03: DKF, 30, 31.03:
„Mucha” (USA), od 18 lat.

● POLKOWICE — Skarbnie —
25-28.03: „Łuk Erosa” (pol.), od 18
lat. „Rycerzy Czerwonego Ser-
duszka” (pol.), b.o., 29-31.03: „FX”
(USA), od 18 lat. „Pectowice” (fr.),
od 12 lat. „Sposób na wakacje Bol-
ka i Lolka” (pol.), b.o.

● PRZEMKÓW — Gwardia —
25-28.03: „Mona Lisa” (ang.), od 18
lat. 29-31.03: „Cudowna czapka”
(czech.), b.o., 28-30.03: „Matka Kró-
low” (pol.), od 15 lat, 31.03:
„Gwiezdny przybysz” (USA), od 15
lat.

● ŚCINAWA — Szarotka —
25-27.03: „Czarna wdowa” (USA),
od 15 lat. „Białąską platką”
(czech.), b.o., 28.03: nieczynne, 29,
30.03: „Komedianci” (fr.), od 15 lat.
„Labirynth” (ang.) b.o., 31.03: nie-
czynne.

● ZŁOTORYJA — Atrium —
25.03: „Dawno temu w Ameryce”
cz. i II, (USA), od 18 lat. „Gry
wojenne” (USA), od 15 lat, 26.03:
nieczynne, 27.03: „Obywatel Kane”
(USA), od 15 lat. „Dawno temu w
Ameryce” cz. I i II, (USA), od 18
lat, 28, 29.03: „Obywatel Kane”
(USA), od 15 lat, 30.03: nieczynne,
31.03: „Obywatel Kane” (USA), od
15 lat.

Kina zastrzegają sobie prawo do-
konywania zmian w repertuarze.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2 skr. poczt. 145 tel.: 0132624 REDA-
GUJE KOLEGIUM: Witold Podedworny (red. nac.), Czesław Pańczuk (sekr. red.), Maria Kuncaitis (z-ca sekr. red.), ZESPÓŁ: Ryszard Adamow, Janusz Do-
brzyński, Wanda Dybańska, Zbigniew Jakubowski, Wincenty Kłodzieński (fotoreporter), Zdzisław Łuszczyński (fotoreporter), 214-77 biuro ogłoszeń, administracja
Zbigniewa Szewalskiego TELEFONY: red. nac. 241-46 sekr. red. 299-25 z-ca sekr. red. 241-48 publicyst. 602-26 fotoreporter 214-77 biuro ogłoszeń, administracja
279-42 REKOPISÓW nie zamawianych redakcja nie zwraca Zastrzeżenie: za równie prawo skracania nadawanych tekstów WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo
Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch” Podwale 62 50-950 Wrocław 2, DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” ul. Piłsud-
skiego 3/5 50-950 Wrocław 2 OGŁOSZENIA: przyjmuje Biuro Reklam, Ogłoszeń RSW 50-950 Wrocław 2, tel. 157-71 wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju
i zagranicą w godzinach 8-16 za usługę ogłoszeń redakcja nie odpowiada PRENUMERATA: kwartalna — 280 zł półroczna — 520 zł roczna — 1040 zł Wpłat na
redakcję w kwoty: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki 50-950 Wrocław 2 ul. Hubka 4/6 nr konta WP 1 Od
dział Wrocław 93015-4271-139-11 INFORMACJI o warunkach prenumeraty, udziela oddział RSW „Prasa — Książka — Ruch” Prenumerata za zleceniem we-
szelki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw 00-950 Warszawa ul. Towarowa 28 konto PKO nr 1133-201045-139-11 prenumerata west-
europejska od krawców o 50 proc. dla zleceniobiorców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy PI ISSN 0137-4880 Indeks 16272

Kontakt

W czasie kontroli spółdzielni kółek rolniczych okazało się, że prezes pobierał tytułem wynagrodzenia 8200 zł rocznie za zapalanie i gaszenie lampy oświetlające pomieszczenia biurowe. Inspektorom tłumaczył się że suma ta stanowi odszkodowanie za z góry przewidywany wypadek przy pracy. — Sami panowie widzicie, że przełącznik jest rozizolowany — oznajmił rozbrajająco.

Czyn

Pracownicy jednego z wydziałów Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy przetrząsnęli w czynie społecznym stare łozki i segregatory, uzyskując ze sprzedaży makulatury 2650 zł. Zaprzyjawniony inspektor (i informator „MF” w jednej osobie) wyznał, że samych skarg i zażaleń było za 1860 zł. Niestety, nie wpisujemy tego wyniku do naszej księgi rekordów, bo znamy lepsze efekty przeróżnych czynów społecznych.

Nie drażnić

Przyszedł i nie drażnić zapukał. Gdy gospodyni otworzyła drzwi oznajmił, że przyniósł telegram. Zażądał dowodu osobistego a potem sprawdził tożsamość. Wreszcie poprosił o podpis na blankiecie doręczenia, lecz autograf — jego zdaniem — był nieczytelny, więc odwrócił się na pięcie i wrócił na pocztę.

Następnego dnia adresat znalazł telegram w skrzynce na listy. Ludzie! Po cholere dręczycie pana doręczyciela z lubińskiej pocztą?!

Zawodnicy wielu dyscyplin (m. in. piłkarze Zagłębia) skłonni są przypisywać talizmanistyczne właściwości częściom sportowej garderoby. Niektórzy uważają, że gdy występują w starych, nie wyczyszczonych butach, to... gra im się lepiej! In-

Talizman

ni znów niechętnie rozstają się ze sfalygowaną koszulką. Pewien futbolista (wiemy skąd, ale nie powiemy), występuje na boisku w pocerowanych

skarpetach pewnego. działacza sportowego (też wiemy, ale dla siebie). Na pytanie redaktora Zygmunta Ł. o przyczynę takiego upodobania, piłkarz odparł: — To mi przynosi szczęście przy typowaniu na wyjazdy zagraniczne!

dziewczyna firmowa



Fot. Stanisław Celoch

galeria Satyrykonu



Rys. Andrzej Jankowski

Kochana redakcjo!

Bardzo proszę żeby ta kłótnia już sobie pojechała, bo żyć w domu nie można. Tata musi codziennie wstawać do pracy o siódmej, mama o szastej i dlatego chodzą po domu podenerwowani i nas się strasznie ciepają i krzyczą jak nigdy.

Nauczyciele też się na nas wyrzywiają a spokój był tylko wtedy jak ten pan z Warszawy — przyszedł do nas na historię. Ale potem było jeszcze gorzej. Niech już ta kłótnia sobie jedzie!

KAZIK Z IVB

Legnicki przewodnik gastronomiczny (26)

● **ATRIUM** (kawiarnia w Domu Kultury SM „Piekary”, ul. Pomorska, PUPiK „Ruch”). To istotnie „przedsionek” gastronomii na osiedlu „Piekary”. Szkoda, że na przedsiönku się kończy. W „Atrium” można napić się kawy (120 zł), herbaty lub Pepsi-coll. O jakiegokolwiek konsumpcji raczej nie ma mowy. Pod tym względem sytuacja jest tu taka jak w innych klubach „Ruch”. Obowiązuje zakaz palenia tytoniu (przynajmniej teoretycznie, przy stoliku służbowym się pali) — nie rozumiemy, po co sprzedaje się tutaj papierosy?

● **BUFET** (PSS „Społem”,

Urząd Wojewódzki). Pod tą skromną nazwą kryje się najtańszy bar w Legnicy. Duży wybór zimnych zakąsek (np. sędz na cztery różne sposoby). Ponadto flaki wieprzowe (45 zł), bigos, pierogi legnickie, czasami gołąbki. Pomimo tych atrakcji „Bufetu” zdecydowanie nie polecamy z powodu ogromnych kolejek. „Bufet” jest bowiem w pierwszym rzędzie bufetem zakładowym dla pracowników Urzędu Wojewódzkiego. Obsługiwani są oni w pierwszej kolejności. Przez ostatnie 10 dni ta kolejka „bez kolejki” była nieco krótsza. Czyżby z powodu wizyty ZIT-u?

Sztuczny doping

Powiało wielkim światem. Kostadinowa, Borg, Kasperow, Johnson, to są nazwiska. Eksploatuje je niemiłosiernie sklep sportowy przy ulicy Rosenbergów w Legnicy, czyniąc z nich reklamę dla własnej działalności. To, że w sklepie nie ma piłek do futbolu ani siatkówki nie jest akurat ważne.

Pełną piersią

Niniejszym zawiadamiamy, iż nieprawdą jest jakoby HM „Legnica” zaprzestała działalności produkcyjnej. Prowadzi ją ona nadal w dobrze pojętym interesie społecznym, a faktu, że legnickim powietrzem dało się w ostatnich dniach oddychać nie należy wiązać z pobytek na terenie województwa inspektorów ZIT-u.

Nasz patronat

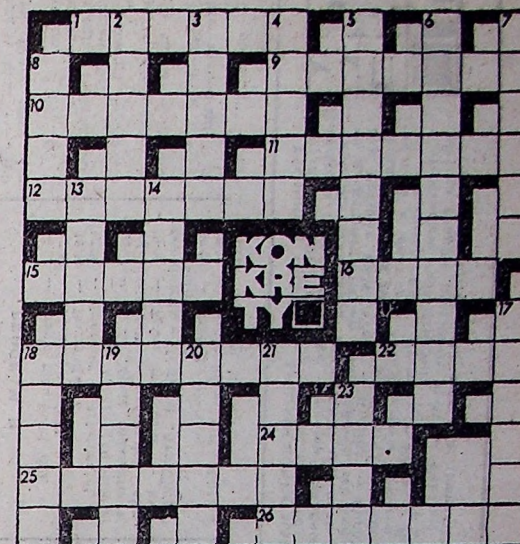
W ostatnich dniach ktoś (nie wiemy kto) prosił Czytelników o (informacje) zdemontował w końcu resztki starej instalacji oświetleniowej przy ul. Kościuszki. Dziękujemy. Po tej ulicy w związku z tym można było już chodzić bezpiecznie — gdyż nie fakt, że większość ustawionych tam nowych latarni, niestety, ale nie świeci. W związku z tym apelujemy: Panowie! Zróbcie coś okres gwarancji chyba jeszcze nie minął!

Choroba

Można sobie wyobrazić zdumienie, jakie ogarnęło członków społecznej komisji zakładowej pewnej lubińskiej firmy budowlanej, gdy składając nieprzewidzianą wizytę ciężko choremu (obustronne zapalenie płuc) murarzowi, ujrzeli go, wprawdzie leżącego w łóżku, ale w świeżo zabłoconych gumniakach i waciaku. Odpierając zarzuty, jakoby chory wykorzystywał zwolnienie lekarskie dla załatwienia większej fuchy, żona murarza oświadczyła:

— Mąż ma straszne dreszcze, więc lekarz każe trzymać go ciepło!

Krzyżówka



POZIOMO: 1) przystęp, 9) nie każdy twórca nim jest, 10) skład, 11) gwara, 12) w zakładzie włókienniczym, 15) na język głupoty przynosi, 16) Babadżanian, 18) wypalona, nieszkodliwa glina, 22) zwrot grzecznościowy, ale dawniej, 24) zbiór, żniwo, 25) gałąz matematyki, 26) zamknięcie ryglujące w drzwiach.

PIONOWO: 2) bachanalia, pijatyka, 3) 12 sztuk, 4) niedźwiadek z łatami, 5) imitacja rewolweru, 6) uniwersytet, 7) na ręce chuligana, 8) (1877—1943) słynny belgijski malarz ekspresjonista, 13) franciszkanin, zginął dobrowolnie w 1941 roku w Oświęcimiu, 14) dążność, kierunek, 17) tygodnik radiowo-telewizyjny, 18) w magazynie, 19) na niegrzeczne dzieci, 20) krzemian glinu, minerał, 23) górna część tułowia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 10. Poziomo: „Krakus”, tarnina, zeberko, przekaz, matrona, stogi, Iowa, orzeszek, echo, Arab, respekt, ośrodek. Pionowo: robot, korso, stopa, arszenik, Mickiewicz, kasza, dżem, aktor, regle, mostek, obora, zamsz, sklep, Erato, Kair.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: ZENON LASZCZOWSKI, ul. Szttygarska 13/9, 59-320 Polkowice; MACIEJ KOWALSKI, ul. Sportowa 73/23, 59-300 Lubin; ANNA MARIA MUZYCZKA, ul. Engelsa 4/2, 56-100 Wołów.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 12 czekamy do 3 kwietnia br.

podsluchane

(Na naradzie produkcyjnej w jednym z lubińskich zakładów).

— W naszym przedsiębiorstwie najwyższe premie otrzymują ci, którzy na odprawach, gdy przemawia dyrektor, umieją się nudzić z wyrazem zachwytu...